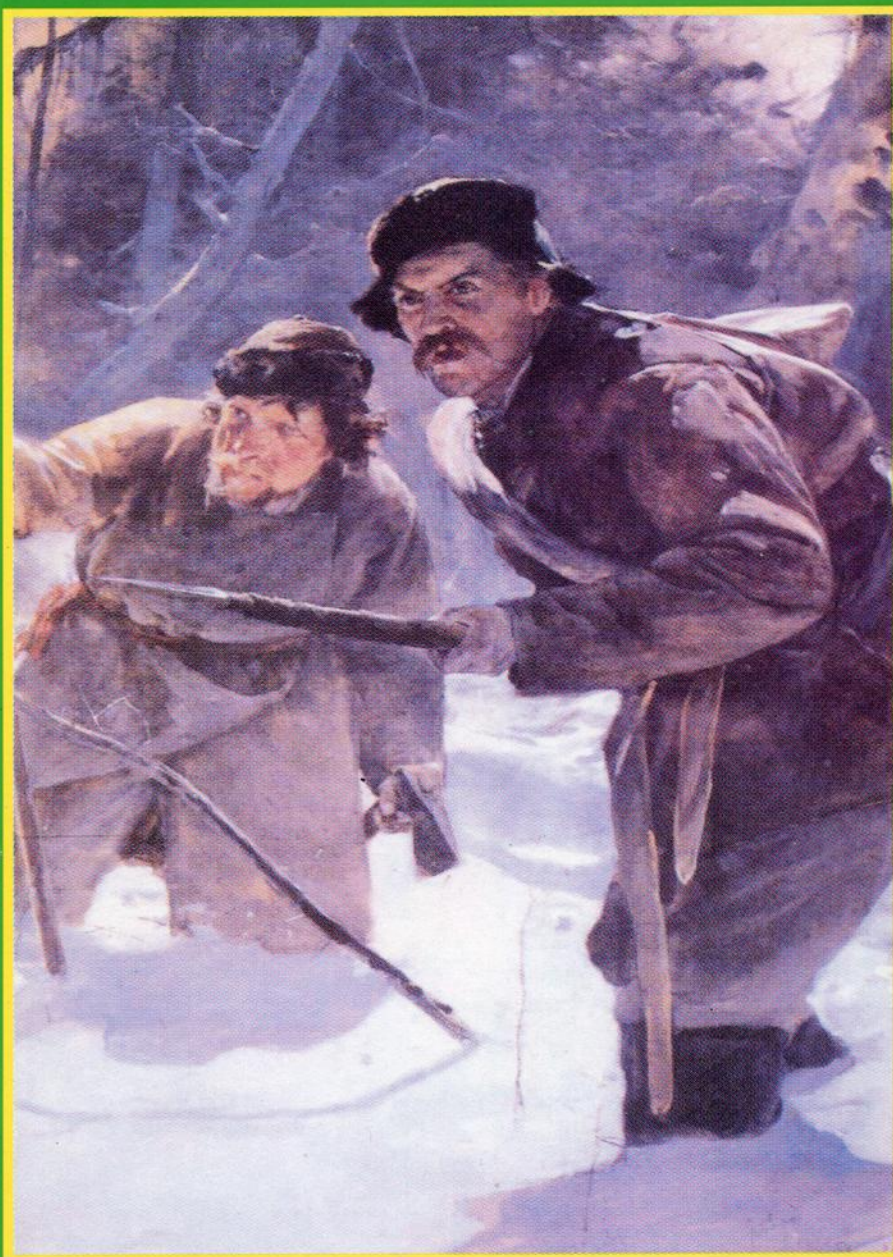




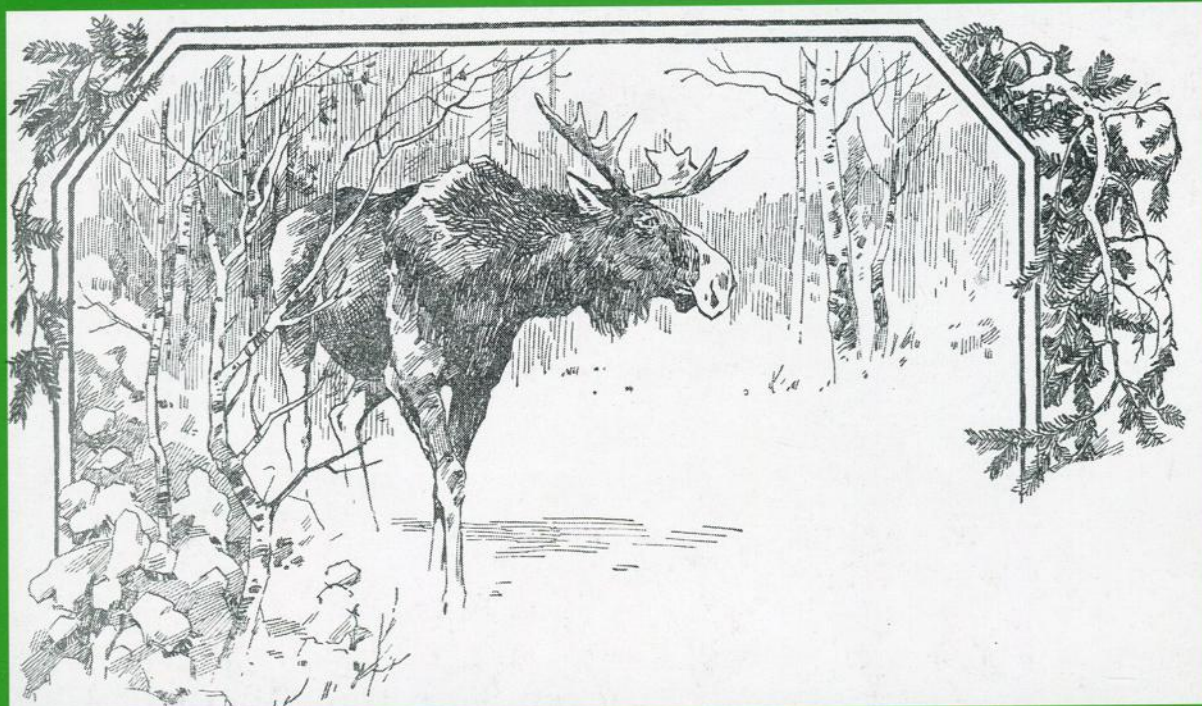
Ł Kultura Łowiecka

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



Oszczepnicy malował J. Fałat

Akwarela 1890r.



*Pomyślnych Łowów
w nowym 2003 roku
życzy Kolegom Kolekcjonerom*

*Redakcja
Kultury Łowieckiej*



Msza hubertowska w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie

8 listopada 2002 r. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odprawiona została tradycyjna msza hubertowska, koncelebrowana przez JE Księdza biskupa, kapelana WP generała Sławoja Leszka Głodzia, księży myśliwych z całego kraju oraz kapelana Polskiego Związku Łowieckiego księdza prałata Wojciecha Frątczaka, koordynatora duszpasterstwa myśliwych.

W czasie tej uroczystej mszy ksiądz prałat wygłosił homilię przygotowaną na tę wyjątkową okazję, jaką jest święto wszystkich myśliwych i ich niezwykłego patrona św. Huberta.

Początkowo powstał w naszej redakcji zamysł, aby omówić tylko, co cenniejsze sformułowania wyjęte z wygłoszonej homilii.

Stwierdziliśmy jednak, że to nie ma najmniejszego sensu. Homilia zawiera bowiem takie treści, a waga wypowiedzianych słów niosących

niezwykłe przesłanie nie tylko dla myśliwych ale dla całego społeczeństwa - zwłaszcza dla młodzieży - skłoniły redakcję do zamieszczenia tekstu homilii w całości.



Katedra Polowa Wojska Polskiego
w Warszawie

Stanisław Andrzej Dąbrowski

Ekscelencjo, Księżę Biskupie Generale!

Drodzy nasi Goście i Sympatycy!

Koleżanki i Koledzy!

Wszyscy Czcciele św. Huberta!

Dziś obchodzimy nasze święto, święto wszystkich myśliwych. Choć większość z nas już uczciła św. Huberta w swoich macierzystych kołach, to dziś spotykamy się w tym miejscu, aby na najwyższym szczeblu - z udziałem władz naczelnych PZŁ i przy współudziale dostojnych gości, parlamentarzystów, przedstawicieli Kancelarii Prezydenta, przedstawicieli rządu, delegacji różnych bratnich organizacji - uczcić naszego patrona. Jeszcze raz witam wszystkich bardzo serdecznie.

Spotkanie takie jest również okazją do przedstawienia Polskiego Związku Łowieckiego, jego siły, organizacji, przywiązania do tradycji i patriotyzmu oraz osiągnięć. To także okazja do biesiady myśliwskiej i radości ze spotkania w gronie kolegów i przyjaciół.

Na ten uroczysty dzień przypadł niezwykle ciekawy i trudny tekst Ewangelii. Tekst, który strach czytać w dzisiejszych czasach, jeśli się go nie wyjaśni. Nadużycia gospodarcze, defraudacje, trwonienie mienia publicznego, afery, malwersacje - to tematy, które często spotykamy na łamach prasy krajowej i zagranicznej, o których mówią doniesienia agencji prasowych najczęściej z okazji wielkich i niekończących się procesów.

O takiej aferze z czasów życia Chrystusa słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, a



Ksiądz prałat Wojciech Frątczak
Kapelan Polskiego Związku Łowieckiego

zwłaszcza słowa, że Pan pochwalił nieuczciwego zarządcę. O co więc chodzi w przeczytanym tekście? Czyżby Chrystus chwalił oszusta? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, należy zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze, opowiadanie to nie jest relacją kronikarską, lecz przypowieścią, tj. opowiadaniem fikcyjnym, zgodnym jednak z wypadkami życia codziennego tamtych czasów. Za pomocą tego opowiadania Chrystus chce przedstawić jakąś prawdę moralną. Przypowieść ta jest porównaniem między dwiema płaszczyznami różnego porządku, dlatego główna idea służy do naświetlenia prawdy moralnej. Pozostałe elementy są tylko dekoracją opowiadania. Ta główna idea zawarta jest w wierszu 8.: *Pan pochwalił nieuczciwego zarządcę, że roztropnie uczynił*. Pochwała Jezusa nie odnosi się do jego chytrej przebiegłości i bezczelności zarządcy, gdyż nazywa go „nieuczciwym zarządcą”, co jednoznacznie kwalifikuje jego czyn, ale chwali jego roztropność. To nie paradoks. Człowiek ten przyłapany i zagrożony degradacją, w ostatniej chwili, rzutem na taśmę, potrafił sobie zabezpieczyć przyszłość. Przypowieść ta ma wydźwięk eschatologiczny. Chrystus ubolewa, że w sprawach zbawienia ludzie, dzieci światłości, nie potrafią być tak przebiegli, jak ten nieuczciwy rządca. Przecież nawet w ostatniej chwili, gdy przyjdzie nam zdać sprawę ze swego włodarstwa, możemy rzutem na taśmę, jak ten nieuczciwy, zapewnić sobie zbawienie. A jednak tego często nie czynimy. Każda msza święta przypomina nam o przyszłości, jaka nas czeka, o tym, że nasze spotkanie z Bogiem jest nieuniknione. Trzeba więc wykorzystać dany nam od Boga czas, aby zasłużyć nie na sąd, ale na pochwałę. Nigdy na to nie jest za późno, nawet w ostatniej chwili mamy szansę.

Podobnie jest ze wszystkim innym, także z łowiectwem. Często słyszymy: już nie warto, za późno, nie opłaca się. Pamiętajmy, że każde działanie na korzyść przyrody jest warte wysiłku, choć efekty widoczne są często po wielu latach. Wielu działaczy umierało z przeświadczeniem, że ich działalność nie przyniosła pożądanego skutku, a jednak po wielu latach widzimy, że ich praca przyniosła efekty. Każda indywidualna praca sumuje się na pracę całego gremium. Jak będą mówili o myśliwym -przysłowiowym Kowalskim, tak będą mówić o całym Związku. Zło jest zawsze bardziej krzykliwe. Wybryk jednego będzie zauważony natychmiast, a praca setek umknie uwadze.

O nas, myśliwych, słyszymy różne opinie. Prawdziwe i nieprawdziwe. Czasami nawet krzywdzące. Podejrzewa się nas o krwiożercze pragnienia, chęć zysku, czyli zdobycia zwierzyny. Jak to jest naprawdę?

Moi drodzy! Kiedyś chodziliśmy za dzikami tydzień noc w noc, aby wykorzystać pełnię. Jak my tu, to dziki w innym miejscu. Wreszcie św. Hubert się nad nami ulitował

i potężny dzik wyszedł na łąkę skrzącą się rosą w czasie ponowy. Padł strzał - dzik leży. Patroszenie, transport, ważenie, potem zdjęcie skóry i podział tuszy między uczestników polowania. Było stosunkowo ciepło i nie było gdzie dzika przechować. O drugiej w nocy byliśmy niehumanie zmęczeni, a już o 6.30 trzeba było iść do pracy. Wtedy kolega powiedział mi: „Miała matka dwóch synów, jeden był mądry, drugi został myśliwym”. Potem mówił, po co mi to wszystko. Gdybym pieniądze tylko za samą benzynę przeznaczył na kupno np. mięsa, mógłbym kupić sobie kilka świniaków rocznie, i nie tłukłbym się po nocach, bo to już nie te lata. Słuchałem tych wywodów z uśmiechem. Nieraz mi podobne myśli przychodziły do głowy. Wiedziałem, że jest to prawda, ale za kilka dni pogna nas znowu na całą noc do lasu. Dlaczego?

Moja nieżyjąca babcia zadała mi podobne pytanie, choć w innej dziedzinie. Słuchając relacji ze wspinaczki alpinistów w góry, gdzie jeden z taterników zginął, drugi z uczestników z odmrożonymi płucami został uratowany, pytała: „Po co oni tam włączają?”. Jeszcze bardziej się rozsierdziła, gdy się dowiedziała, ile kosztuje taka wyprawa. Dochodzimy więc do sensu uprawiania każdego hobby.

Trudno jest zrozumieć mieszcuchowi, co nas gna do lasu na całą noc w mróz, deszcz czy śnieg, gdy on wyleguje się w ciepłym łóżeczku lub ogląda telewizję, popijając herbatkę. Sam też nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, co gna nas do lasu, taternika w góry, grotolaza do jaskini...

Nikt w swym działaniu nie jest nieomylny. Nie myli się tylko ten, co nic nie robi my, myśliwi, też popełniamy błędy. Dlatego chętnie przyjmujemy słowa krytyki. Każda krytyka jest dopuszczalna, a nawet konieczna, pod warunkiem że jej celem jest chęć poprawy lub znalezienia innego, lepszego wyjścia. Krytyka powinna być konstruktywna. Nie wystarczy powiedzieć, że coś było złe, ale jeszcze należy dać projekt lub pomysł na alternatywne rozwiązanie. Ostatnio wielu bulwersuje problem wałęsających się psów. Wielu krytykuje, że rozwiązanie przyjęte przez Sejm jest błędne, ale nikt nie powie, jak ten problem rozwiązać. Co z tymi psami robić, jak je wyłapać i co potem? Pomysły wielu tzw. zielonych (nie wiem właściwie, dlaczego tak się właśnie nazywają) totalnej obrony każdego pieska, każdego zwierzęcia są absurdem. Broniąc zwierząt, trzeba na pierwszym miejscu mieć na uwadze dobro i bezpieczeństwo ludzi. Trzeba jasno określić, co robić z tysiącami psów i kotów, które zostały przez właścicieli porzucone? Schroniska są przepełnione i co dalej? Zresztą, warunki w tych schroniskach są dalekie od tych, które nazwalibyśmy humanitarnymi. Społeczeństwo nasze nie zawsze stać na to, by zapewnić ludziom godziwe warunki życia, a co dopiero tylu zwierzętom.

Dzisiejsze spotkanie zgromadziło wielu ludzi, którzy mają wspólną pasję, jaką jest łowiectwo rozumiane jako pobieranie darów przyrody bez uszczuplania jej zasobów

naturalnych. Chciałbym Wam dziś powiedzieć, że, mimo zapewne jakichś niedociągnięć, wykonujemy kawał dobrej roboty. Prawda o naszej pracy wypłynie na wierzch, choć zdajemy sobie sprawę, że w wyniku niesprawiedliwych opinii i jednostronnego patrzenia na PZŁ jesteśmy w prawie traktowani jako obywatele II kategorii. Kierowcy powodują więcej ofiar śmiertelnych niż myśliwi, nie mówiąc o politykach i ich działalności. Ale tylko myśliwych zmusza się do przeprowadzania badań psychiatrycznych, co stoi w rażącej sprzeczności z konstytucyjną zasadą równości wobec prawa.

W tym dniu chciałbym Wam złożyć najlepsze życzenia: przede wszystkim stałej opieki św. Huberta w życiu osobistym, rodzinnym, zawodowym i na niwie łowieckiej. Niech wszechpotężne wstawiennictwo św. Huberta strzeże Was od wszelkiego zła.

Ekscelencjo!

Jako kapelan PZŁ chciałbym serdecznie podziękować Waszej Ekscelencji za odprawioną mszę świętą i tę życzliwość, którą Ekscelencja zawsze darzy nasz Związek. W czasie tej liturgii mieliśmy możliwość słuchania wspaniałej „Mszy św. hubertowskiej”, w wykonaniu znakomitego Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ, pod batutą pana Mieczysława Leśniczaka. Pielęgnowanie tej starej, a jakże pięknej muzyki stanowi ważny element naszej kultury.

Muzyka myśliwska brała swój początek z prostych sygnałów łowieckich, które pierwotnym myśliwym ułatwiały skuteczne polowania. Potem, w miarę rozwoju, wyrażały radość z sukcesów łowieckich, wreszcie były aktami uwielbienia stwórcy tego świata.

Pozwoli Ekscelencja, że podziękuję także wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości.

Na koniec proszę Ekscelencję o pasterskie błogosławieństwo dla wszystkich uczestników tej uroczystości i dyspensę, bo to dziś piątek, a nie wiem, czy kucharz o tym pamiętał.

ksiądz prałat **Wojciech Frątczak**
kapelan Polskiego Związku Łowieckiego

Zdjęcia do artykułu wykonał Andrzej Wierzbieniec

Zdzisław Dobromirski

1913-2002

Przepełnieni głębokim smutkiem i najszczerzym żalem warszawscy myśliwi żegnają dziś Kolegę Zdzisława Dobromirskiego, seniora wśród najbardziej zasłużonych stołecznych działaczy łowieckich.

Oficer wojny obronnej 1939 roku, jeniec obozu w Woldenbergu, do ostatnich dni swego życia uczestniczył Kolega Zdzisław w pracach organizacji kombatanckiej. W Jego osobie skupiały się najwartościowsze cechy charakteru oficera II Rzeczypospolitej. Te wysokie wartości etyczne, zaangażowanie w pracy dla dobra wspólnego i oddanie sprawie charakteryzowały Kolegę Zdzisława Dobromirskiego również w Jego działalności na niwie łowieckiej. Traktował on łowiectwo nie tylko jako ulubioną rozrywkę, jako przeżycia na łonie przyrody dające odprężenie, jako okazję kontaktów z podobnymi sobie wyznawcami św. Huberta - ale przede wszystkim jako ważną część ogólnonarodowej kultury.

W tej właśnie dziedzinie - pogłębiania i szerzenia kultury łowieckiej był nasz nieodżałowany Kolega działaczem nieustraszoną i wybitnym. Był człowiekiem bardzo skromnym i dlatego nie urabiał wokół siebie atmosfery działacza, ale rzeczywiście efektywnie pracował i tworzył dla dobra społeczności łowieckiej dobra nieprzemijające.

Jego niezaprzeczalną zasługą było stworzenie w warszawskim środowisku łowieckim ośrodka w zupełnie zaniedbanej dziedzinie sygnalistyki łowieckiej, odrodzenia po latach zapomnianej tradycji muzyki myśliwskiej, która winna towarzyszyć myśliwym na łowach, w czasie wszelkich uroczystości i również w ich ostatniej drodze. Doprowadził do stworzenia takiego ośrodka, jakim szczyły się w zachodnich województwach wojewódzkie rady łowieckie. Z Jego inicjatywy i przy Jego ogromnym wkładzie pracy, w końcu lat osiemdziesiątych zaczęto szkolenia sygnalistów łowieckich, pod Jego kierownictwem stworzono pierwszy w Warszawie zespół sygnalistów. On towarzyszył temu zespołowi w konkursach w Tucholi i konkursach „O róg Wojskiego”, Jemu też zawdzięcza ten zespół pierwsze sukcesy i nagrody.

Jednocześnie uczestniczył w pracach zespołu fachowców, opracowujących jednolite sygnały, obecnie obowiązujące już w całym PZŁ. Zawsze przy tym mówił skromnie, że jest tylko muzykiem - amatorem.

Drugą dziedziną działalności Kolegi Zdzisława w PZŁ było uczestnictwo w pracach Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, którego był współzałożycie-



lem i członkiem honorowym. Będąc uzdolnionym artystą - metaloplastykiem wykonywał piękne ozdoby w metalu, o tematyce łowieckiej, swoistą biżuterię łowiecką, którą wielu kolegów wysoko sobie ceni.

Odznaczony najwyższymi odznaczeniami łowieckimi, które zdobiły Jego mundur obok licznych odznaczeń wojskowych, był postacią wybitną w środowisku warszawskich myśliwych. Jedno określenie charakteryzuje Kolegę Zdzisława Dobromirskiego najdobitniej: był człowiekiem prawym. Prawym oficerem, prawym myśliwym, prawym Kolegą. Prawym w każdej sytuacji, zawsze i wszędzie. Takich ludzi nie zapomina się, bo gdy odchodzą pozostaje po nich pustka nie do wypełnienia.

Nie usłyszymy już dźwięków Jego trąbki, tak często żegnającej innych Kolegów. Niech więc każdy sygnał łowiecki przypomina nam tego kto u nas dźwięki łowieckich sygnałów powołał po latach milczenia.

Drogi Kolego - cześć Twojej świetlanej pamięci !

Wacław Przybylski

Zdzisław Dobromirski urodził się 23 marca 1913 r. na Ziemi Złoczowskiej w Sokołowie województwa stanisławowskiego. Ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Toruniu, gdzie potem służył w 31 pułku artylerii lekkiej. Był uczestnikiem Kampanii wrześniowej 1939 roku, potem jeńcem w oflagu II C Woldenberg.

Po zwolnieniu z wojska działał w organizacjach kombatanckich oficerów II RP, gdzie był członkiem Rady Kombatantów.

Dużą część swojego życia i niezwyklej aktywności poświęcił Polskiemu Łowiectwu. Był zasłużonym działaczem w warszawskim rzemiośle odznaczonym między innymi „Złotą Syrenką”.

Odznaczony został wysokimi orderami i odznaczeniami państwowymi i organizacji społecznych.

Polski Związek Łowiecki nadał Koledze Zdzisławowi Dobromirskiemu „Złom” i „Medal św. Huberta” za zasługi w długoletniej działalności.

Zmarł w Warszawie 1 grudnia 2002 roku, pochowano Go 10 grudnia na Powązkowskim Cmentarzu Wojskowym.



Eugeniusz Pichel 1959

W pożegnaniu w asyście Oddziału Honorowego Wojska Polskiego uczestniczyli przedstawiciele organizacji w których działał i poświęcił im swe siły. Liczne grono przyjaciół i współpracowników, popadło w chwilę zadumy nad grobem pokrytym kwiatami.

Sygnał trąbki myśliwskiej którym tak pięknie i często żegnał się z towarzyszami – myśliwymi tym razem pożegnał Jego – wiernego Druha.

Piękny drzeworyt o tematyce myśliwskiej jaki otrzymał
kol. Z. Dobromirski od towarzysza jenieckiej niedoli

Witold Sikorski

WSPOMNIENIE O WŁODZIMIERZU KORSAKU

Ciepłe, jesienne, sennie popołudnie. Na skwerze koło MPIK-u w Gorzowie drzewa gubiły już liście. Usiadłem na ławce gapiąc się na Katedrę i przechodniów. Słońce jeszcze przygrzewało. Usłyszałem: „czy można?” -uśmiech na puciołowatej twarzy starszego pana z laseczką w tyrolskim kapeluszu. -Oczywiście, usunąłem się żdziebko do boku ławki. (Starszy pan ostrożnie wyciągnął, nogi przed siebie pomagając rękoma, „ach ten reumatyzm”. Spojrzałem kątem oka nie podtrzymując rozmowy. „Widzi pan, gdy byłem taki młody jak pan, nie zwracało się na to uwagi. A to rozumiesz, człowiek spocony po polowaniu nagał się po kniei za zwierzętami” – Powiedział „zwierzętami” nie zwierzyną.

Rozbudził moje zainteresowanie. Pan poluje? -jest pan myśliwym zapytałem. „A i owszem odparł, ale teraz już nie, już nie te czasy, co to rozumiesz za zwierzętami uganiaasz się, a potem leżysz rozwalony na ciepłym mchu, a jak miękko?”. -A pan z miasta -stwierdził raczej niż zapytał. Skądże, mieszkam niedaleko ale na wsi. Ach tak, to nie jest obca panu przyroda. Gdzie tam obca, jestem z nią na co dzień, nawet nie zwracam na nią uwagi, po prostu jakoś tak jesteśmy ze sobą.

Przyroda, to była fascynacja od dziecka, a obcowanie z nią rozbudzały książki Karpowicza, Ejsmonda, Korsaka, Maya. Zaczytywałem się książkami przygodowymi, i chociaż kartkowałem czasem rozwlekłe opisy przyrody, rozbudzały moją wyobraźnię. Z Coorwodem i Londonem polowałem na Dalekiej Północy, byłem łowcą wilków i przygód, z Fiedlerem u Indian Arawaków, ze Szklarskim byłem łowcą zwierząt, a wszędzie przygoda ze strzelbą w rękę. Strzelba, to było moje marzenie. W dużym domu rodziców pełno było trofeów łowieckich: wieńce jeleni, łopaty danieli, parostki. Był wypchany głuszec i cietrzew, był jastrząb gołębiarz i sowa. Kiedy podrosłem bez sprzeciwu rodziców zacząłem gromadzić te pamiątki dawnych lat (ojciec mój nie polował) w swoim pokoju. Ściany pełne były trofeów łowieckich dawnych właścicieli tego domu, - i jakoś same zaczęły do mnie gadać.

A kiedy jeszcze otrzymałem od kolegi wielkie jak sierpy i szerokie jak moja dłoń szable dzicze, byłem zauroczony, a fantazja podpowiadała za autorami książek niesamowite przygody łowieckie. Ale nie tylko fantazja.

Dobrze pamiętam ten dzień, gdy przed I-szą Komunią św. trzeba było iść na katechezę do kościoła, a potem przez las 3 kilometry na łąki do pasących się krów, które wcześniej zabierali ze swymi stadami starsi koledzy Borys i Czechu. W domu było ich kilkanaście sztuk i dwa, trzy konie.

Rano, gdy byłem w szkole pasły się koło domu, ale po południu szły na łąki za las. Tam, właśnie zmierzałem tego dnia, wyposażony przez troskliwą Matkę w smakowite kanapki i butelkę kawy z mlekiem, w chlebaku przez ramię.

W kościele ksiądz mówił o zabobonach. Z głową nabitą treścią katechezy, pieszo pomykałem na łąki, gdy na końcu wioski, za ostatnim domem, w lewo na pole przeskoczył mi drogę czarny kot. Zrobiło mi się gorąco. Stałem na środku drogi i już miałem zawrócić do domu, gdy wspomniałem ojca. Toż by drwił ze mnie: łowcy i trapera. Wziąłem kij w rękę. Droga prowadziła przez piękny starodrzew mieszany dębów, sosen, grabów z podszytem

leszczynowym. Wzdłuż drogi, po prawej stronie rosła aleja dębów, z lewej były ogrodzone deputaty leśników, i gdy dochodziłem do drugiego deputatu, a do łąk zostało jeszcze około kilometra, właśnie na ten deputat, gdzie były smakowite, młode ziemniaki i świeża ozimina, z dębiny na drogę wyszła ogromna locha prowadząc kilkanaścioro swego potomstwa w różnym wieku.

Wmurowało mnie, rozdziawiłem gębę ze strachu, lecz instynkt podpowiedział żeby się nie ruszać. Całe towarzystwo, nie spiesząc się przeszło drogę, łypiąc na mnie z odległości około 20 metrów i weszło w deputat, widziałem tylko, że locha była bliżej mnie, odgradzając młode, a sutki ciągnęły się prawie po ziemi. W oczach, głowie i nogach miałem owego czarnego kota. Nie wiem jak oprzytomniałem w domu.

Matka mi potem opowiadała, że ciągle wrzeszczałem: „czarny kot mi przeszedł drogę, trzeba w zabobony wierzyć” - i tak w kółko. To był mój chrzest myśliwski i pierwsza prawdziwa inicjacja, ale od tego czasu przestałem się bać lasu.

Później spotkania były już różne. Miałem szczęście, wówczas o tym nie wiedząc, spotkać na starej sośnie koło łąk na skraju mszaru bagiennego, ciągnącego się wzdłuż rzeczki Srebrnej, głuszcza koguta w całej krasie, raz jedyny.

Natomiast cietrzewie na jagodziskach i borowinach spotykaliśmy często, czy to chodząc za grzybami, czy bryczką w niedzielę z rodzicami, gdyśmy na spacer jeździli.

W ogóle lasy podgorzowskie w okolicy Różanek, Rybakowa, Zdroiska, Łośna były dzikie, stare. Drzewa wielkie, omszone, tu i ówdzie bagniska porośnięte karłowatą sosenką, olchą i brzozą. Czasami w tych bagnach krowy się nam topiły. Albo jesienią, gdy zaczęło się rykowisko. Gdzie teraz takie byki? - ryczały nawet w dzień.

Był taki ostęp między Różankami, a Wojcieszycami „cyplem” zwany, porośnięty starodrzewem świerkowym starą sosną grubaśną i wiekowymi dębami.

Z tego lasu pod wieczór na nasze łąki wychodziły chmary jeleni po kilkadziesiąt sztuk. Nie bały się krów, ani nas chłopców. Za to my baliśmy się tych mocarnych, wielkich rogali, które tłukły się tak między sobą, że aż ziemia dudniła, aż się krowy do nas same nawracały. Ocknąłem się z zadumy, gdy starszy pan zapytał: „a może napijemy się herbatki, zapraszam do kawiarni, chłodno się zrobiło”.

Idąc z nim do MPIK-u, zdałem sobie sprawę, że słońce zaszło, robi się wieczór że opowiedziałem swe marzenia i tęsknoty obcemu przecież człowiekowi. Jak to się stało?... Ale w kawiarni nie było nastroju do dalszych zwierzeń. Mury ograniczały wyobraźnię.

Gdy zacząłem się zbierać do wyjścia, starszy pan powiedział z uśmiechem: „nawet się sobie nie przedstawiliśmy, a minęło kilka godzin jak rozmawiamy, nazywam się Włodzimierz Korsak”, a pan?

-Szczęka mi opadła. Korsak, ten Korsak, co książki pisze, którym się zaczytywałem. No to musiałem się zbłąźnić. Było mi głupio. Widocznie widział co się ze mną dzieje. „A może napijemy się po lampce czerwonego wina? – niech pan jeszcze posiedzi, ze mną, dawno tak dobrze mi się nie rozmawiało.”

Przesiedzieliśmy ze sobą jeszcze kilka godzin, ale to On głównie mówił. Opowiadał o sobie i o tym, co przeżył, co opisywał w książkach. Pytał czy je czytałem. Spotykaliśmy się jeszcze raz czy dwa razy w MPIK-u, ale nie były to wesołe spotkania. Powiedział mi ostatnim razem, że jest bardzo samotny, że choruje, ale jest przygotowywany dla niego nowy dom, dom seniora w Krakowie.

Byłem zdumiony, że wyjeżdża i zasmucony. Czemu nie może zostać w Gorzowie-pytałem. Bo tak musi być-odpowiadał. Dobrze pamiętam, co mówił, były to wskazówki, kierował je do mnie.

„Każdy człowiek szuka swego miejsca na ziemi, ale nie każdy je znajduje. Widzisz/mówił mi już po imieniu/ ja je znalazłem w przyrodzie, której oboje jesteśmy częścią, wśród której przeżyłem całe swe życie, w niej znalazłem najwierniejszego przyjaciela. Człowiek, przyjaciel cię zdradzi, los zawiedzie, przyroda nigdy, szanuj ją, to i ona, cię uszanuje. Albo zwierzęta. Bijemy je, bo taka jest nasza rola drapieżcy. Szkoda tylko, że jesteśmy drapieżcą, wilkiem i dla drugiego człowieka. Ale i wilki są potrzebne, bo obejrzawszy się za siebie widzisz, że to nie one były w życiu najgorsze.

A ty młodzieńcze? - w tobie drzemie tęsknota za przyrodą, powinienes w niej być i dla niej pracować, bo wielkie widać w tobie umiłowanie drogi, którą sam przeszedłem.

A strzelba? - mam ukochaną Bronkę, pokażę ci kiedyś. Już mi nie służy do tego na co została stworzona, ale biorę ją czasem do ręki, rozkładam, czyszczę, potrzynam na kolanach, nie mam jej komu przekazać. Pamiętaj, polując zawsze kieruj się miłością, nigdy żądzą zabijania. Doczekasz się swojej Bronki, będzie ci służyła wiernie jeżeli będziesz o nią dbał, jest zazdrosna, nie lubi być sama bez twego towarzystwa-” kończył z uśmiechem.

Wkrótce wyjechał do Krakowa, czasami z rozmów ze znajomymi dowiadywałem się, że nie jest Mu tam najlepiej, że tęskni za Gorzowem. Gdy po kilku latach starań zostałem przyjęty do Koła Łowieckiego „Bory Lubuskie” w Gorzowie Wlkp., a moim promotorem i nauczycielem w przygotowaniach do praktyki łowieckiej był ówczesny prezes Tadeusz Pliś, nauczyciel surowy i wymagający, kiedy przejąłem archiwum koła i zacząłem porządkować papiery, wpadł mi w ręce pozółkły dokument z zebrania założycielskiego, z którego wynikało, że jednym z założycieli mojego macierzystego koła był właśnie Włodzimierz Korsak. Czy to był przypadek, ślepy los? - wierzę, że nie.

Wierzę, że to starszy, skromny pan, którego poznałem przed laty wskazał mi drogę, którą sam przeszedł.

I znowu: nie tak dawno w kwietniu 2000 roku tworzył się w Gorzowie Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego. Łowczy Okręgowy Marian Marciniak zaprosił mnie na spotkanie inauguracyjne. W obecności Józefa Wyganowskiego-sekretarza Klubu, ośmiu członków założycieli oddziału wybrało swój pierwszy zarząd, którego mam zaszczyt być wiceprezesem, a głównym celem istnienia naszego oddziału miało być stworzenie Sali Pamięci Włodzimierza Korsaka w Muzeum Gorzowskim co się dokonało w lutym 2002 roku.

Gorzowski Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego nosi obecnie imię Włodzimierza Korsaka.

Już jesień, tyle kolorów w lesie, tak cudownie opisanych w Jego książkach. Wybrałem się do Pana Włodzimierza - wszak to święto zmarłych, ale i święto Patrona myśliwych św. Huberta, czas zadumy, ale i czas radości.

Płonie kaganek na Jego mogile, a ja wspominam lata, które minęły od naszego spotkania spoglądając na kamień nagrobny, gdzie mistrz uwiecznił słowika, symbol miłości i tęsknoty, która nie przemija i myślę o drodze, którą przebyłem, i która mnie jeszcze czeka, a którą mi wskazał Wielki Myśliwy - Włodzimierz Korsak.

Włodzisław Włodzisław

ORYGINAŁ-REPLIKA-KOPIA

Każdy kolekcjoner spotyka się często z sytuacją w której musi umieć określić „wiarygodność” przedmiotu. Sprawa zamyka się w zasadzie w sprecyzowaniu trzech podstawowych pojęć: ORYGINAŁ-REPLIKA-KOPIA. Muzeologia czyli nauka, która zajmuje się gromadzonym w muzeach przedmiotem stanowiącym zabytek kultury materialnej ma duże kłopoty ze zdefiniowaniem znaczenia tych wyrazów. Istnieją setki prac w literaturze światowej a jak dotąd nie znalazłem uznanych formułek.

Sprawę komplikuje jeszcze dodatkowo fakt, że dla każdej grupy zabytków materialnych (malarstwo, rzeźba, porcelana, broń, przedmiot użytkowy itd.) filozofia przedmiotu stawia różne uwarunkowania. Przeto wszechynając ten temat na szczupłych stronach naszego kwartalnika nie mogę wypuścić się na szerokie łamy.

Ale życie wdziera się w codzienność i zmusza do systematyzowania pojęć, więc może uda mi się podpowiedzieć czytelnikowi kilka myśli-propozycji, które ułatwią kolekcjonerskie rozważania czy to przy wartościowaniu kupowanego (wymienianego) przedmiotu, czy sporządzania katalogowanego zapisu.

Zatrzymam się przy jak mi się wydaje najbardziej wyrazistej grupie przedmiotów którą stanowią zabytki falerystyczne. Będę się starał przedstawić przedmioty związane z łowiectwem, a gdy to nie będzie możliwe inne, ale powszechnie wśród kolekcjonerów znane.

ORYGINAŁ pojęcie to nie powinno sprawiać problemów w przyswajaniu. W jego określenie w falerystyce wchodzi: 1.ustanawiający, jako osoba prawna lub fizyczna (związek, towarzystwo, koło łowieckie ale również osoba fizyczna), 2. data ustanowienia, 3.data wydania-upowszechnienia, 4.autor projektu, 5. wykonawca, 6.opis przedmiotu (materiał, wymiary), 7.il-kość wydanych egzemplarzy, 8.ewentualna numeracja. Dane te mają zasadnicze znaczenie przy identyfikacji przedmiotu.

Jeżeli wydawca dokona wznowienia lub dobicia na potrzeby zrealizowania statusu przedmiotu bez zmiany treści poz. 1-6 to należy te przedmioty uznawać jako oryginalne.

Natomiast jeżeli w późniejszych latach z tego samego osprzętu (matryca, klisza, forma odlewnicza) wznowiona zostanie produkcja dla innych celów niż w statusie to już musimy mówić o REPLICE. Porównywalne jest to z pojęciem REPRINT.

Repliki wykonywane są najczęściej w celach kolekcjonerskich i najczęściej nie są to znaczne ilości wykonywanych egzemplarzy. Nie zachowane są często elementy (6) jak materiał, grubość, sposób pokrywania i rodzaj (srebro, złoto), patynowanie, rodzaj zamocowania itp. W kolekcjonerstwie należy uznać wielką wartość repliki jako dokumentu przedmiotu.

Zarówno muzea jak i kolekcjonerzy w celu uzupełnienia zbioru dla jego pełnej meryto-



Fot. 1 Medal św. Huberta, **oryginal**, najlepszą cechą identyfikującą jest numer wybitny przez wydawcę.



Fot. 2 Oznaka służbowa gajowego lasów państwowych, **replika** wykonana z oryginalnej matrycy, z niewłaściwego materiału (miedź zamiast mosiądzu), prawdopodobnie zła „kontra”, brak oryginalnych zaczepów do mocowania na ubraniu.



Fot. 3 Medal myśliwski z XVIII wieku Landgrafa Ludwika VIII. **Kopia**, wykonana przez złotnika Harrego Buchberga z Ostheim (Niemcy ok. 1975 roku). Jest on uznany za najpiękniejszy medal łowiecki.



Fot. 4 Nie ustalona okoliczność spreparowania medalu bitego w Niemczech na przełomie XIX i XX w. z grawerowanym napisem: „1811 Soplicowo Łowy”. Biorąc pod uwagę czas bicia medalu i wyrytą na nim datę należy taką „improvizację” uznać za **falszerstwo**.

rycznej wartości jak również dla zabezpieczenia unikatów zamawiają u najwyższej klasy specjalistów KOPIE. Przy ich wykonaniu muszą być zachowane wszystkie elementy oryginału t.j. wielkość, ciężar, materiał (próba stopu), głębokość reliefu, odcień emalii itd. Jest to warunek kopiowania.

Wartość kopii jako obrazu przedmiotu jest absolutna. Głośna była w RFN historia wykonania na początku lat siedemdziesiątych przez złotnika, kopii dukatów i talarów donacyjnych Landgrafa Ludwika VIII z Hesji-Darmstadt, które stanowiły piękne obiekty medalierstwa łowieckiego z XVIII wieku, a zawrotne ceny uniemożliwiały zdobycie do zbioru. Sprawie patronowało muzeum-Zamek Myśliwski Kranichstein, a przedmioty wykonane uzyskały pełną aprobatę.

Nie mogę pogodzić się ze snobistyczną pozą tego kolekcjonera (bo muzea nie mają takich uprzedzeń), który szczyci się bardziej niż wartością zbioru tym, że nie posiada w nim kopii.

W ostatnich tygodniach ubiegłego roku otrzymałem do zbioru kopię wykonaną przez doskonałego grawera-plastyka (Kolega Klubowy) wykonaną metodą na „tracony воск”. Jest ona b. dobra i nie traktuję jej jak adoptowane dziecko a ona daje mi pełne zadowolenie. Powyższe myśli nie załatwiają wszystkich problemów i niedopowiedzeń. A z najważniejszych to np. jak nazwać złą kopię jeżeli została już ona wykonana ? - uważam, że to FALSZYFIKAT. Tak samo traktuję przedmiot reperowany z uzupełnieniem, który również stracił cechy oryginalności m. in. przez części dorobione.

A co powiedzieć o przedmiotach, które z autopsji przybliżone zostały do tematu i mogło to wywołać wykonanie przedmiotu który jest tylko mistyfikacją. Przecież to bardzo szkodliwe FAŁSZERSTWO i osoby które się tego dopuszczają winny być piętnowane i eliminowane z rynku. A takie przypadki są znane. Zachodzi pytanie „co tu działa” fiskus, czy patologia?

Minęły czasy przestrzegania czystości zawodu, wydawcy „poddali się” i nie pociągają do odpowiedzialności prawnej kopistów-falszerzy zaśmiecających rynek. Zalewani jesteśmy „fałszywkami” najbardziej godnych i prestiżowych precjozów. A ludzie to kupują!

I jeszcze jedno pytanie. Co robić z uszkodzonym przedmiotem, podziurawionym, z odłamanymi elementami, z „zaklepanymi” fragmentami rysunku (np. korona na głowie orla państwowego). Nic! Tylko rutynowo czyścić i zostawić w spokoju. Pomimo, że DESTRUKT (?) to jest to oryginał jak długo rysunek pozwoli na zidentyfikowanie przedmiotu.

Nie dorabiamy samochodu do trąbki. Jeżeli czytelnicy zaakceptują takie rozważania, to może warto by było przeprowadzić je dla innej ciekawej grupy przedmiotów myśliwskich.

Witold Sikorski

MOJE MAŁE OJCZYZNY

Łowieckie pamiątki historyczne.

Przeszłość łowiecką mojej „małej ojczyzny” – Kłobucka /KŁ nr.23/ potwierdzają liczne źródła pisane tego regionu poparte badaniami historyków i archeologów. Idąc dalej tą drogą byłem ciekawy, czy istnieją jakieś pamiątki materialne, choćby w postaci trofeów lub wytworów sztuki, utwierdzających nas w przekonaniu, że w okolicznych lasach zwierzyny było wbród, a polowanie było jednym z głównych zajęć możliwych ówczesnej Polski. Otóż takie przedmioty były i są, choć bardzo nieliczne. Nie wszystkie przechowały się przez wieki.

Wracając do zamierzonych czasów średniowiecza, w źródłach historycznych podaje się, że od roku 1404 Kłobuck należał terytorialnie do niegrodowego /tenuta królewska/ starostwa krzepickiego. Starostowie zmieniali się dość często – co kilka lub sporadycznie co kilkanaście lat. Najdłużej starostwem krzepickim rządził Mikołaj Wolski, który piastował jednocześnie wiele innych stanowisk, łącznie z funkcją wielkiego marszałka koronnego. Miał jednak czas na zajmowanie się tym regionem. Rządził od roku 1566 do 1630 /przez 65 lat/. Przebudował w tym czasie zamek w Krzepicach przemieniając go w renesansową rezydencję w stylu włoskim. W lasach na południe od Krzepic, aż do kuźnicy Pankowskiej, utworzył zwierzyniec. Wprowadził bobry, gazy, danieli i jelenie. Z tego okresu prawdopodobnie przetrwały nazwy wsi: Bobrowa i Zwierzyniec I, II i III /trzy wsie/.

Wolski przebudował również kościoły w Kłobucku i Krzepicach. Spośród wielu sakralnych zabytków z tego okresu, zachowały się również świeczniki w kształcie łbów jeleni wraz z porożami. We wnętrzu kłobuckiego kościoła przetrwało m.in. 9 epitafiów, a na dwóch z nich świeccy malarze namalowali portrety Mikołaja Wolskiego, starosty krzepickiego /uchodzącego za drugiego fundatora kościoła/. Sprawione zostały około połowy XVII wieku przez Jacka Michałowskiego, starostę krzepickiego i kłobuckiego oraz Krzysztofa Horlemusa, pokojowca królewskiego zmarłego w 1647 roku.

Jeśli chodzi o pamiątki łowieckie, to właśnie w kościele kłobuckim pod wezwaniem św. Marcina znajduje się świecznik przedstawiający głowę jelenia wraz z wieńcem /rogami/. Głowa jest wyrzeźbiona w drewnie i posiada oryginalny kształt. Dawniej świecznik wisiał w nawie kościoła, obecnie znajduje się w zakrystii. Wykonanie tego świecznika datuje się na wiek XVII. Sprawiony został, być może,

przez Mikołaja Wolskiego.

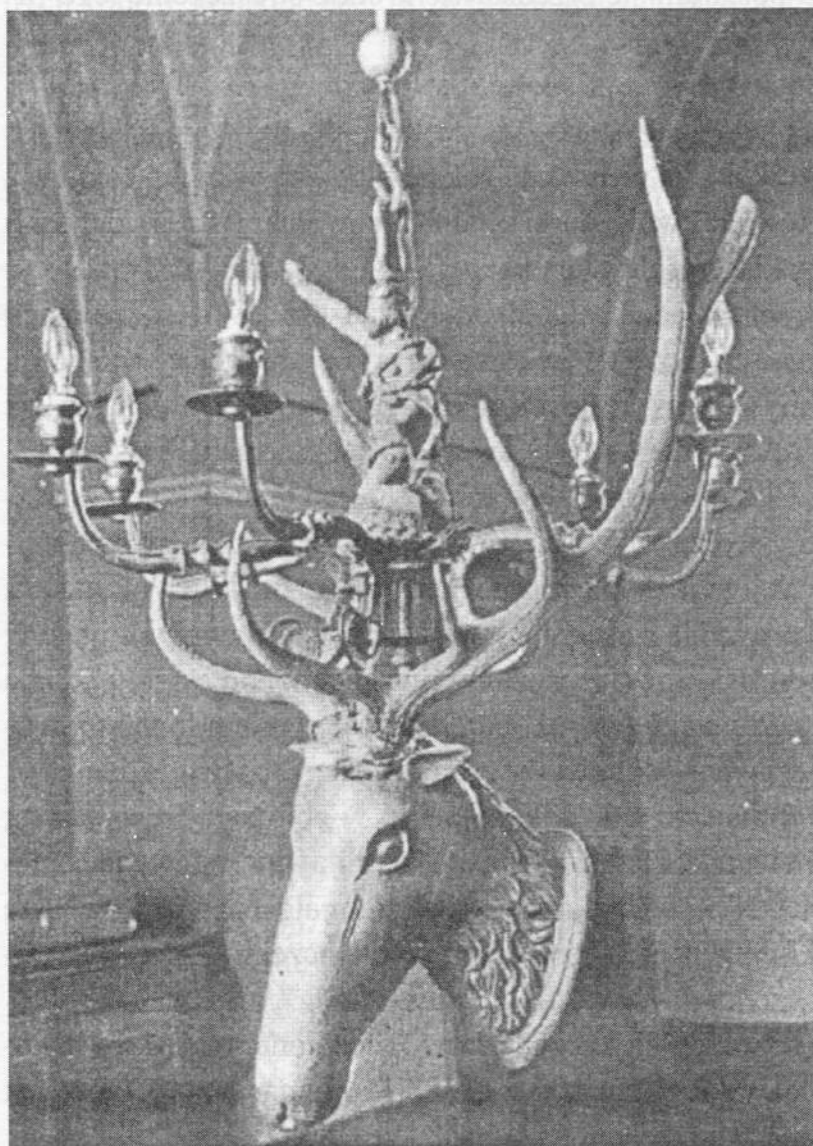
Odpowiednikiem tego świecznika są podobnego kształtu świeczniki wiszące w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Jakuba w Krzepicach /również XVII-wieczne/.

Legenda głosi, że są to trofea myśliwskie króla Kazimierza Wielkiego, który wraz ze swoim orszakiem często zatrzymywał się w Krzepicach, leżących w połowie drogi między Krakowem, a Kaliszem. W chwilach odpoczynku polował w okolicznych lasach, a rogami ustrzelonych jeleni kazał przyozdobić świeczniki.

„Nota bene” kościół w Krzepicach fundował właśnie Kazimierz Wielki w XIV wieku.

Po potopie szwedzkim i kolejnych pożarach był odbudowywany i przebudowywany, a obecny jego kształt powstał w okresie rozkwitu gotyku.

W wieku XIX dużo broni myśliwskiej i trofeów łowieckich znajdowało się



w pałacu majątku w Zagórzku k/Kłobucka. Broń skonfiskowali powstańcy w 1863 roku. Trofea/ wieńce jeleni szlacheckich i sika/ przetrwały aż do lat 50-tych XX wieku, choć w uszczuplonym składzie. Po przeniesieniu biur nadleśnictwa do Zakrzewa lokatorzy zabrali je ze sobą. Trafiły do Rawy Mazowieckiej, a nawet Zakopanego.

Zdzisław L. Mazik

Zdjęcie świecznika
z kościoła w Kłobucku

Kolekcjonerzy – „Łowca znaczków”



Podczas marcowego spotkania KKiKŁ Oddział Warszawski dowiedziałem się od kol. W. Sikorskiego o emisji na kanale Seasons filmu z serii Kolekcjonerzy poświęconego znaczkom pocztowym z motywem łowieckim. Film ten zatytułowany „Łowca znaczków” emitowany był w dniach od 11 do 15 stycznia 2002r. Ponieważ od dawna interesuje się zbieraniem takich właśnie znaczków pocztowych, postanowiłem pokonać wszelkie trudności i zdobyć kasotę VHS z w/w filmem. Udało się to dzięki serdeczności i pomocy przedstawicielki „Seasons”, p. Katarzyny Pietrzak. Moje zadowolenie ze zdobycia tego nagrania było ogromne, czego jak mniemam nie muszę kolegom opisywać, gdyż każdy kolekcjoner wie jakie to uczucie i satysfakcja towarzyszy w podobnych chwilach.

Na łamach naszego biuletynu postaram się przedstawić krótkie streszczenie tego filmu.

Film przedstawia francuskiego myśliwego i kolekcjonera ALAINA FRANCOISA [Alan Fransua], który swoją przygodę ze znaczkami pocztowymi o tematyce łowieckiej rozpoczął od przypadkowego wejścia do sklepu filatelistycznego. Ponieważ planował zakupić serie znaczków dla swojej córki z zainteresowaniem przeglądał znajdujące się w posiadaniu sklepu klasery, ale jego uwagę przykuły jednak okazy z motywem łowieckim. I od tamtej pory nadal kolekcjonuje te znaczki. W jego zbiorach znajduje się m.in. pierwszy znaczek z motywem łowieckim jaki ukazał się na świecie. Pochodzi on z kolonii belgijskiej Conga z 1894 roku (Mi-9) i widnieje na nim napis DU CONGO, a przedstawia on czarnoskórego myśliwego polującego z dzidą na słonia.

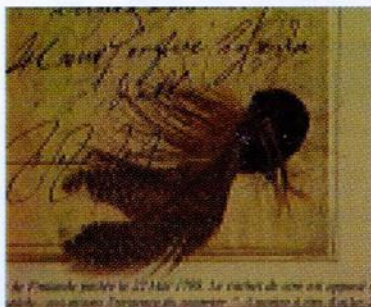


Bohater w swoich zbiorach posiada także list przedfilatelistyczny z 22 maja 1798 roku wysłany z Finlandii z przyklejonym do niego woskiem piórem pardwy. W Finlandii w owych czasach był zwyczaj przyklejania piór ptaków do listów, co oznaczało pilność danej przesyłki. Biorąc pod uwagę fakt, iż pardwa była ptakiem łownym, najprawdopodobniej list został wysłany przez myśliwego.

Najstarszymi dokumentami w zbiorach Francoisa są: list przedfilatelistyczny z 1787 roku przedstawiający pieczęć z napisem „HUNTING DON” – wioska myśliwska, oraz całostka z 1866 roku ze stemplem niemieckim „JÄGERNDORF” – co również w tłumaczeniu oznacza – wioska myśliwska.

Podczas przedstawiania poszczególnych znaczków kolekcjoner opowiada historię powstania pierwszego mołdawskiego znaczka z 1858r (Rumunia- Mi- 1), która jest tak interesująca, iż pozwolę sobie streścić ją na łamach tego biuletynu.

W roku 1342 książę Dragosz jechał wraz z psem Mołdą brzegiem rzeki. Nagle został zaatakowany przez tura. Pies zaciekle bronił swego pana przypłacając to swoim życiem. Tur zabił psa, a potem się oddalił i właśnie w ten sposób książę został uratowany. Na pamiątkę tego zdarzenia zaprojektowano pierwszy znaczek Mołdawi przedstawiający głowę tura. Scena tego wydarzenia jest również przedstawiona na znaczku Rumunii (Mi-2676) z 1968r. przedstawiającym obraz N.Grigoresku – „Dragosz i Tur”.



Znaczek ten został wydany na okoliczność XV zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej CIC w Mamai – Rumunia.

W zbiorach Francoisa można obejrzeć dużo ciekawych i rzadkich okazów między innymi : kolekcję frankatur z motywem jelenia pochodzącą z USA, gdzie zwierzę to często występuje jako logo Towarzystw Ubezpieczeniowych, gdyż jest on symbolem życia i odnowy ze względu na odrastające co roku poroże, ponadto całostek ze stemplami okolicznościowymi różnych krajów, kolekcję znaczków pokazujących przynętę tzw. „muchy” zrobione z piór różnych odmian bażanta, służącą do połowu pstrągów, jak również karty pocztowe reklamujące różne firmy, hotele, fabryki, itp.

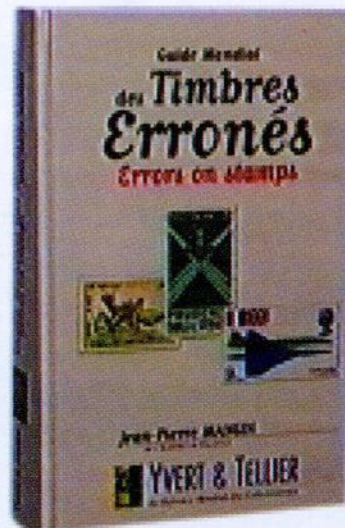
Dla urozmaicenia filmu pokazano drugie, jakże oryginalne hobby kolekcjonera, a mianowicie zbieranie zeschniętych odchodów zwierząt, wśród nich również rzadko spotykanych.

Na zakończenie filmu bohater przedstawia swojego kolegę JEAN PIERRE MANGIN który to wydał książkę błędów na znaczkach zawierającą około 4000 pozycji. Przy odnajdywaniu błędów z dziedziny łowieckiej pomaga mu również nasz bohater. Pokazano kilka przykładów między innymi znaczek z Polski (Mi-1891) Obraz J. Kossaka na którym król Jan III Sobieski trzyma sokoła wędrownego na prawej ręce.

Książka ta zatytułowana jest – des TIMBRES ERRONÉS – „ERRORS ON STAMPS” – Światowy przewodnik po błędnych znaczkach.

Zapraszam wszystkich miłośników filatelistyki i wszystkich kolekcjonerów innych dziedzin do obejrzenia tego naprawdę ciekawego i rzetelnie wykonanego filmu.

W posiadaniu moim jest również film z tej samej serii – Kolekcjonerzy zatytułowany „W kręgu zaginionych łowczych” – opowiadający o kolekcjonerze guzików z motywem łowieckim którego zbiór liczy około 4 tysiące egzemplarzy.



Gostynin, dnia 6 X 2002 r.

Bogusław Bauer



Mapa Łowiecka II RP z roku 1938

Mapa znajduje się w zbiorach Biblioteki IBL w Warszawie.

JULIAN FAŁAT

Mistrz techniki akwarelowej, autor nastrojowych jesiennych i zimowych krajobrazów z terenów Litwy i Polesia, niezwykle scen z polowań zwłaszcza z Nieświeża, gdzie rozpoczęła się wielka kariera artysty.

W 1893 roku został powołany na stanowisko dyrektora Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.



Zaproszenie na polowanie 1907r. Malował J. Fałat. Z pracowni Artysty w Polesiu.



Ze zbiorów Witolda Sikorskiego

Pocztówka z 1909r. „Nagonka” (sic!) przed polowaniem w Nieświeżu. Malował J. Fałat.

Z PAMIĘTNIKÓW KART KILKA

Wyjazd do Nieświeża. Rok 1886

Julian Fałat

1853 — 1929

W 1886 roku wielką rolę w moim życiu miał odegrać Nieśwież, stolica magnackiego rodu Radziwiłłów, tętniąca niegdyś życiem i fantazją, pamiętna postaciami księcia Sierotki, księcia Rybeńki, księcia Karola Panie Kochanku i księcia Dominika — następnie pogrążona w zapomnieniu, po spaleniu i zniszczeniu zamku przez generała Tuczakowa podczas odwrotu Napoleona spod Moskwy. Dopiero w roku 1870 ordynat książę Antoni Radziwiłł i małżonka jego z domu Castellane, zaczęli odbudowywać zamek i ożywili go napływem gości z różnych stron Europy.

W roku 1886 rozeszła się wiadomość, że Wilhelm Pruski jedzie do Nieświeża na polowanie na niedźwiedzie, jako gość ks. Antoniego Radziwiłła. Ponieważ ostatnimi czasy rysowałem wiele do pism ilustrowanych, jak: „Kłosa”, „Tygodnik Ilustrowany” i „Tygodnik Powszechny”, pomyślałem, że i na tych polowaniach powinien znaleźć się artysta malarz, który by scenami z nich zasiliał pisma polskie i zagraniczne. Nie tracąc czasu, postanowiłem jechać, zaopatrując się wprzód w listy polecające. Jeden taki list, adresowany do pełnomocnika Radziwiłłów w Nieświeżu, Michała Ablańowicza, dostałem od Franciszka Wereszczaki z Rajec w Nowogródzkim; pismo to uważałem jednak za niewystarczające, więc już o północy zapukałem do mecenasa Wrotnowskiego, znanego ze swych stosunków z Radziwiłłami, aby poprosić go o list do którego z książąt. Wrotnowski zrozumiał od razu znaczenie mego przedsięwzięcia i nie tylko zaopatrzył mnie w odpowiednie pismo, ale też udzielił niejednej rady, a przyszło mu to tym łatwiej, że książę Maciej Radziwiłł, jego klient, bawił już — według wiadomości otrzymanych w klubie przez mecenasa — właśnie w Nieświeżu.

Nie troszcząc się o feralną datę, pełen radosnych nadziei postanowiłem wyjechać 13 lutego najbliższym pociągiem kolei terespolskiej przez Brześć Litewski do Horodzieja, stacji najbliższej Nieświeża. Na stacji w Warszawie pragnąłem dowiedzieć się czegoś o podróży księcia Wilhelma Pruskiego, że jednak w epoce rzucania bomb przez nihilistów pytanie takie mogłoby się wydać podejrzanym, więc już bez zasięgania informacji zajmuję miejsce w pociągu. Ku memu zdziwieniu, zaraz po wyruszeniu pociągu ze stacji, słyszę, jak konduktor opowiada jakiemuś pasażerowi, że tym samym pociągiem jedzie Książę Pruski. W Brześciu Litewskim miałem sposobność rzucić okiem na książeczkę świtę, po której można było od razu poznać przynależność do zachodniej Europy. Jeden pan uderzył mnie swym wzrostem i charakterystycznie przystrożonymi bokobrodami. Gdy podszedł do przekupnia dzienników i rozmawiając po polsku, zakupił całą masę gazet, odgadłem w nim ks. Antoniego Radziwiłła. On to był rzeczywiście, w tym myśliwskim ubraniu, w którym go potem tyle razy malowałem.

O czwartej rano, przy 20-stopniowym mrozie, stajemy w Horodzieju, o 13 wiorst od Nieświeża. Maleńka, zasypana śniegiem stacyjka, w typie charakterystycznym dla rosyjskich kolei, ośnieżone drzewa i sztachety, wszystko oświetlone brudnożółtym światłem paru zakopconych latarni — oto moje pierwsze wrażenie. Śnieg skrzypi pod nogami, mróz trzaskający; to inny świat, inna zima, niż te, które oglądałem dotychczas.

Postanawiam za wszelką cenę wręczyć tutaj jeszcze list któremuś z panów, którym jestem

polecony.

U wyjścia z dworca, widać na tle pary buchającej z otwartych drzwi zbitą, czarną masę ludzi. To *niemiecki car przyjechał na ochotę do Kniazia Radziwiłła* — objaśnia jeden pasażer drugiego, oglądającego się za nosilszczykiem. Ale o nosilszczyka dzisiaj tak samo trudno, jak o docięnięcie się do wyjścia. Widocznie książęta już odjechali, bo grupa czarnych postaci, dotychczas powstrzymywanych przez żandarmów, wsiąknęła do sieni. Idę za nimi i dopytuję się o pana Abłamowicza; służący kolejowy wskazuje mi barczystego pana, rozmawiającego z naczelnikiem stacji. Czując, że tutaj ważą się moje losy, podchodzę szybko ku niemu, oświadczam, że wiem, z kim mam honor mówić, wręczam mu list i proszę usilnie, aby był łaskaw przeczytać go zaraz. Czyni to dość niechętnie, co jest zrozumiałe u człowieka, który ma o czwartej rano załatwiać jakieś sprawy z nieznajomym; tymczasem ja dodaję, że mam również list od bardzo poważnej osoby do księcia Macieja Radziwiłła. To sprawia większe wrażenie: p. Abłamowicz podchodzi do sanek, w których zajął już miejsce książę Maciej; po krótkiej rozmowie wraca, komunikując mi w imieniu księcia, abym przybył do zamku nieświeskiego. To mi na razie wystarcza. Przekonany już o powodzeniu mej podróży, układam się z jednym z żydków-woźniców, okutanych jak Eskimosi i puszczam się w imię Boga do Nieświeża.

Noc jeszcze zupełna, a mizernie domki miasteczka śpią. Wszystko tonie w ciemnobłękitnym, miejscami zielonawym kolorze, z którego wylaniają się ciemniejsze jeszcze ściany mijanych domków, odbijające energiczny głos dzwonka naszych sanek. Po paru zakrętach, których kierunek zaznaczają oszronione do grubości powroza, obwisłe druty telegraficzne, wydostajemy się na szczerze pole. Co to za noc, co za zima! Drzewa oszronione jak lodowate skały, potworne i dziwaczne przy pojawiającym się już blednieniu nieba, ciągną moje oczy i podniecają wyobraźnię. Wśród zupełnej ciszy słychać tylko świdrujący uszy jęk dzwonka przy sankach. Mózg mój wysila się — aby odgadnąć tajemnice głębi lasu, obok którego przejeżdżamy, to znów — aby pojąć sens egzystencji tego Żydka—nędzarza i jemu podobnych, spotykanych po drodze ludzi, narażających swoje zdrowie za półtora rubla. Zapominam, że raczej ów Żydek-woźnica mógłby snuć podobne refleksje nademną, nie jestem bowiem wcale odpowiednio ubrany do podróży w taką mroźną zimę. W sankach ani żdźbła siana czy słomy, a kawałki płacht zużytkował sam woźnica, obwijając sobie nimi nogi. Mróz doskwiera mi coraz bardziej, kulę się i zwijam, jak mogę, licząc nieskończenie długie wiorsty. Narazie wjeżdżamy na pagórek, z którego widać już moją Mekkę: zamek nieświeski i miasteczko, z wieżycami kilku kościołów.

Z morza oparów, rozścielonych nad otaczającymi zamek stawami, wyrastają na kształt skał mury i wieże zamku, na tle cynobrowej jasności wschodzącego słońca. Pomimo strasznego zziębnięcia pochłaniam oczyma tę grę kolorów i podziwiam szczególną formę wież, u których szczytu widnieją charakterystyczne orły radziwiłłowskie.; Mroźne opary zasłaniają jeszcze tarczę słoneczną. Na niebie różowego koloru przechodzącego w opal i seledyn, strzelają w górę setki słupów dymu z kominów zamku i miasteczka. W górze zaczynają już różowieć — już czerwienieją, już wszystko pali się czerwonym ogniem, który jednak tylko oświeca — nie grzeje. Mróz zdaje się nawet potęgować swą intensywność i znęca się nad bezbronnym artystą. Przebywam miasteczko, wjeżdżam w bramę wjazdową zamku, pod której długim sklepieniem jęk dzwonka wzmacnia się jeszcze — wreszcie zajeżdżam przed apartament p. Abłamowicza, czyli — jak go tutaj ogólnie nazywają — pana pełnomocnika.

Ogrom i powaga zamku, oglądanego z bliska, oddziaływały na mnie przygnębiająco. Przesuwające

się postacię myśliwych i służby, rzędy sań z różnorodnymi uprzężami, mury ziejące jeszcze dotkliwym zimnem, sprawiały, że nagle zwątpilem w dopięcie zamierzonego celu; gdybym posiadał dość fizycznej mocy, powróciłbym tam, skąd przybyłem.

U wejścia przywitał mnie służący, lat może pięćdziesięciu, z okrutnie pomarszczoną twarzą, długimi włosami i cieniuszkimi kosmykami podgolonych wąsów; wprowadziwszy mnie do gabinetu p. Abłamowicza, zostawił mnie tam samego.

Ten duży, kwadratowy pokój, z dwoma wielkimi, na północ skierowanymi oknami, przez które z powodu grubości murów niewiele przedostaje się światła, wygląda od razu na rezydencję myśliwego; świadczą o tym niedźwiedzie skóry, łosie rogi i przybory myśliwskie na ścianach i na stole. Grzeję się przy kłódach, płonących na potężnym kominie i czekam w napięciu na wyjaśnienie sytuacji. Wkrótce zjawia się p. Abłamowicz, zabiera list, który przywiozłem do księcia Macieja Radziwiłła i wychodzi znowu. Siadam przed kominkiem i — znęcony poprzednim zimnem — zapadam powoli w drzemkę.

Budzi mnie cichy, dziwnie sympatyczny głos:

— *Ach, czy to pan Fałat?*

Otwieram oczy i słucham dalej.

— *My znamy pana przez naszą kuzynkę, pannę Józefę Tuhanowską z Tuhanowicz, u której pan bawił w zeszłym roku.*

Sympatyczny dźwięk głosu i tak serdecznie wypowiedziane słowa przywróciły mi przytomność i siły. Nie czekając nawet na odpowiedź, zacna matka p. Abłamowicza zauważyła ze współczuciem, że musiałem bardzo zmarznąć przy tym trzaskającym mrozie — i zaprasza zaraz na herbatkę.

Widocznie wiadomość o moim pobycie w Tuhanowiczach, w Woronicy, w Rajcach i nad Świteznią i utrwaleniu przeze mnie pamiątek po Mickiewiczu, dotarła do rodziny Abłamowiczów — że zaś nowogrodzianie są niesłychanie czuli na to, gdy ktoś sławi ich okolicę, więc tym samym drogę miałem już utorowaną. Zasiadłszy przy obficie zastawionym stole, na którym stał kipiący i pryskający ogniem samowar, poczułem wkrótce przyjazną nie łączącą mnie z paniami; w międzyczasie zjawiała się również i żona p. Abłamowicza, w roli gospodyni domu. Kilkanaście minut spędzonych pod tym dachem przekonało mnie, że gdybym nawet nie został dopuszczony do oglądania polowań, to i tak wyjadę stąd bogatszy o niewytkłe wspomnienie.

Pogawędka toczyła się w najlepsze, gdy nadszedł p. Abłamowicz i księżę Maciej Radziwiłł, z moim listem polecającym w ręce. Po uprzejmym, choć sztywnym powitaniu ks. Maciej zapytał mnie, czy nie mam ze sobą jakichś szkiców; odpowiedziałem twierdząco i wręczyłem mu szkicownik pełen doskonałych rysunków i akwarelek, po czym obydwaj panowie wyszli. Wrócili po dobrej półgodzinie, z wiadomością, że Księżę Pruski oglądał z zachwytem moje prace i że księżę Antoni Radziwiłł zaprasza mnie na polowanie.

Od tej chwili sytuacja moja zmieniła się zupełnie, p. Abłamowicz, wzięwszy mnie w opiekę, zajął się zaraz wyekwipowaniem mnie na długą wyprawę; o czwartej po południu mieliśmy wyjechać na noc do Radziwiłłmont. Ponieważ była dopiero dziewiąta, więc zabrałem się zaraz do farb i stworzyłem w przeciągu kilku godzin kilka akwarel, które miały mi niejako posłużyć za legitymację; pomogła mi wprawa nabyta w podróży, gdzie trzeba pracować szybko, niekiedy nawet w bardzo trudnych warunkach. Tym razem m.in. niedźwiedznicy o bardzo typowym i charakterystycznym wyglądzie, Stiepan Czorny, Hubczyk i Oreszko, dali mi sposobność popisania się moim talentem.

Prace te, przedstawione zaraz Księżu Pruskiemu, uzyskały entuzjastyczną aprobatę zarówno jego, jak i księcia Antoniego, który uznał, jaką usługę może oddać dobry artysta tradycyjnym polowaniom radziwiłłowskim. Dowiedziałem się przy tym, że w polowaniu miał wziąć udział artysta-malarz z Berlina, który jednak z niewiadomych mi powodów nie przybył; zająłem więc miejsce przeznaczone dla niego. Znowu niezwykle zbieg okoliczności.

Po późnym śniadaniu, zaczęły zajeżdżać sanie, zaprzężone po trzy konie „w szydło”, a punktualnie o czwartej nastąpił wyjazd; program przewidywał obiad i nocleg w Radziwiłłmontach, a nazajutrz podróż do Deniskowicz, ewentualnie polowanie po drodze.

Ponowne spotkanie z dobrym znajomym z rannej podróży — mrozem, już mnie teraz nie przestrasza; wygodne sanie, ciepłe futra, sąsiedztwo zdobytego świeżo przyjaciela, pana Abłamowicza, wszystko działa na swobodę myśli i obserwacji. Cały świat oszroniony: wkrótce także konie i furmani, myśliwi i sanie — wszystko zharmonizowane powłoką szronu, jakby przez największego malarza. Patrząc, podziwiam i utrwalam w mózgu wrażenia nowego świata, lekceważąc nawet mróz — chociaż sami Litwini przyznają, że zima jest niezwykle mroźna. Jedziemy przy akompaniamencie kilkudziesięciu dzwonków, drogą szeroką, o podwójnym rzędzie, stuletnich chyba, oszronionych brzoź — idącą prosto jak daleko można okiem sięgnąć. Żałuję nawet, że nie ma żadnych skrętów, bo chciałbym przyjrzeć się z boku tej niezwykle kawalkadzie. Już późnym wieczorem mijamy zasypane śniegiem miasteczko Kleck, nędzne ale malownicze, po czym zaśnieżonymi polami przedzieramy się przez mroźną mgłę, zalegającą lasy i zasłaniającą zupełnie horyzont; drogę do Radziwiłłmont wskazują płonące ognie.

Przyjeżdżamy tam już ciemną nocą. Stosy drzewa, płonące na zakręcie drogi, w środku dziedzińca, przed stajniami i w różnych zakątkach, świadczą, że drzewa tutaj nie brak. Skupiam uwagę, aż dech zapiera mi w piersiach.

Dotarłszy nareszcie do lasów i do ostępu, napotykam się na całe tabory sanek myśliwskich i na wielką ilość naganiaczy, grzejących się przy niezliczonych ogniskach. Jest już niedaleko południa, więc bez straty czasu zajmujemy stanowiska w ostępie. Ja zostaję włączony do ścisłej świty myśliwskiej księcia Wilhelma Pruskiego, którą tworzą strzelcy („leibjäger”), p. Abłamowicz i ja. Książę Pruski stoi na tropie niedźwiedzia, o jakie 80 kroków na lewo — książę Antoni Radziwiłł, a w tej samej odległości na prawo — książę Maciej.

Zanim dano znak, aby nagonka ruszyła, Książę Pruski zapytał mnie, gdzie odbywałem studia; usłyszawszy w odpowiedzi „in München”, zrobił ogromne oczy, po czym rozpoczął cichą rozmowę, w której uderzył mnie swoją artystyczną obserwacją.

Naraz w głębi lasu ozwały się głosy trąb i strzały, mające na celu wystraszenie niedźwiedzia: na stanowiskach nastała cisza oczekiwania. Wtem na prawo, ze stanowiska księcia Macieja, pada strzał — po jakimś czasie otrąbiają sygnał: „Niedźwiedź zabity”, co oznacza koniec polowania. Na twarzy Księcia Pruskiego odbija się zdziwienie, które widocznie podziela też p. Abłamowicz, dyrygujący polowaniem. Ponieważ jednak sygnał powtarza się, więc schodzimy ze stanowisk, w kierunku miejsca, gdzie leży zabity niedźwiedź.

(Zachowano pisownię oryginału).

Do druku przygotował i skrótów dokonał Stanisław Andrzej Dąbrowski

MÓJ KOLEKCJONERSKI SUKCES

Talar z jeleniem

O tym, że będę w dalekiej przyszłości tworzył zbiór monet, początkowo zbieranych od przypadku do przypadku, bez z góry określonego celu, nic mówiąc już o kolekcjach tematycznych, zdecydował przypadek.

W marcu 1945 roku (trwała jeszcze wojna) szedłem jedną z małych uliczek Piaseczna, miasteczka oszczędzonego przez nacierające na Warszawę oddziały polskie i radzieckie. Mijałem gruzy jedynego zniszczonego domu w tym czasie. W gruzach bawiły się dzieci ciskające w siebie dla zabawy srebrnymi monetami. Kiedy podszedłem do nich i zapytałem co robią, dzieciaki rozbiegły się jak stado wróbli.

Na chodniku została jedna srebrna moneta. Napis w języku niemieckim nie wiele mi mówił. Zafascynował mnie jednak wizerunek jelenia z podniesioną głową i wieńcem dwunastaka, a na rewersie data 1722. Monetę schowałem do kieszeni. W domu przeleżała spokojnie do lat siedemdziesiątych, wtedy zaczęła powstawać moja kolekcja monet o tematyce przyrodniczej, a zawężając sprawę zwierzęcej. Dziś ta moneta stanowi ozdobę mojej kolekcji. Upłynęło jednak wiele lat zanim rozszyfrowałem gdzie takie monety były bite.



Johanistaler geld – pieniądze z Johanistalu – były bite w Johanistal, obecnie Jachimow w czeskiej części Sudetów (Rudawy). W XVI wieku wydobywano tam srebro i działała już własna mennica.

W XIX wieku zaczęto wydobywać oprócz srebra rudy uranu^{*} w kopalniach działających również i w wieku XX.

Od nazwy miejscowości Johanis(tal) wywodzi się nazwa pieniądza – talar.

Stanisław Andrzej Dąbrowski

^{*} Z zakupionych tu rud uranu, korzystała w swojej pracy Maria Curie Skłodowska. Po zajęciu w czasie II Wojny Światowej Czechosłowacji przez Armię Radziecką, rudę uranu wywozili Rosjanie, posłużyła im do budowy bomby atomowej.

Na tropach przeszłości

Przed paroma laty giełda na Kole przyniosła mi interesujący przedmiot, płasko odlaną w brązie (ślady złocenia) głowę jelenia z porożem. Wymiar 40x50 mm. Rysunek wskazywał na dawne pochodzenie (może XVIII wiek?).

Sprzedawca-młody człowiek z Łotwy wyjaśnił, że przedmiot został wykopany na Łotwie, że były przy nim resztki łańcuszków i niby przywieszka sugerująca, że mogła to być oznaka jakiegoś towarzystwa myśliwskiego, a może królewskich strzelców lub strażników łowieckich. Miejsca gdzie to zostało odnalezione nie podał. Rozmowa była trudna ze względów językowych, przeto prosiłem sprzedającego, by zechciał opisać wszystkie dane i okoliczności związane z odnalezieniem przedmiotu – w dowolnym języku i przywiózł przy następnej okazji. Rozmówca obiecał to i sprawiał wrażenie solidnego partnera. Niestety nie zobaczyliśmy się więcej.

Rysunek oznaki skojarzył mi się z dwoma reprodukcjami oznak z Muzeum Narodowego w Krakowie na których ślad natrafiłem w przewodniku po tym muzeum z roku 1914. Opis eksponatów podawał, że są to „oznaki myśliwskie” noszone przez strzelców Króla Stanisława Augusta (str. 57, poz. 1486).

Dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego w Krakowie otrzymałem reprodukcję tych oznak. Dotychczas nie mogłem zająć się rozwiązaniem zagadki kupionej główki jelenia i czeka ona niecierpliwie w kolejce.

Styl rysunku tych trzech główek wskazuje wielkie podobieństwo w przedstawianiu głowy jelenia z porożem. Można przypuszczać, że są sobie współczesne, ale czy pochodzą z tego samego kraju.

Gdyby udało się udowodnić na podstawie jakiegoś miarodajnego dokumentu lub nawet wiarygodnej autopsji porównawczej, z dwoma już wcześniej znanymi oznakami, że przedmiot pochodzi z epoki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, to może dałoby się uznać, że jest to fragment trzeciej najstarszej polskiej oznaki myśliwskiej.

A do tego czasu niech pozostanie „normalnym, bezimennym”, cymelium.

Witold Sikorski



Oznaki z Muzeum Narodowego w Krakowie. Opis tych eksponatów z 1914 roku podawał, że są to „oznaki myśliwskie” noszone przez strzelców Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.



Foto Jerzy Zawadzki

KRONIKA

Obchody dnia św. Huberta 3 listopada tego roku wzbogacone zostały uroczystością zorganizowaną przez Muzeum Wojska w Białymstoku. Tego dnia w siedzibie Muzeum otwarta została wystawa „HUBERTUS W WOJSKU II RZECZPOSPOLITEJ”. Dyrektor Muzeum dr Krzysztof Filipow otwierając wystawę przekazał mi głos dla wprowadzenia gości w temat jakiemu poświęcono ekspozycję.

Była to dla mnie wzruszająca chwila bowiem jako pierwszy wniosłem do historii wojska i łowiectwa ten temat przed dwunastu laty, na progu nowej rzeczywistości III Rzeczypospolitej. I to, że tu w Białymstoku w Muzeum Wojska zakiełkował mój siew było dużą satysfakcją – czułem się ojcem wystawy i nie mogłem nie podzielić się tym uczuciem z obecnymi na otwarciu.

Ekspozycja zaprezentowała duży materiał ikonograficzny. 64 fotogramy dotychczas w takiej ilości i zestawieniu nie prezentowane, dobrze przedstawiły hubertusowskie misteria celebrowane w jednostkach konnych artylerii i piechocie. Zasoby muzeów i archiwów dostarczyły dużo eksponatów. Poza dominującą fotografią sporo było pamiątek w postaci pamiątkowych żetonów z biegów, dyplomów i nagród. Było mi przyjemnie, że spora grupa moich eksponatów przyczyniła się do zrealizowania wystawy.

Spełniony został historyczny obowiązek w stosunku do naszych przodków. Aranżer wystawy młody adept sztuki wystawienniczej mgr Marek Gajewski dobrze wywiązał się z zadania.

Drugą częścią uroczystości były popisy kawaleryjskie w wykonaniu miłośników tradycji 10 pułku ułanów litewskich zorganizowane na lotnisku w Krywlanach. Startowało ponad 20 koni. Pokazy zakończył bieg za lisem i posiłek z żołnierskiej kuchni i beczki piwa.

(W. S.)



Jak nam donosi styczniowy „Łowiec Polski” GALERIA „ELITE” przeżywa swój dziesięcioletni jubileusz.

W dniu 3 stycznia 1993 roku pani Izabela Malec otworzyła podwoje tego kulturowego-myśliwskiego przybytku. Rozpoczęła się parada licznych niezwykłych poczynąń, które zaskakują swoją oryginalnością i przenoszą uczestników – gości w bogaty świat nie tylko przedmiotów, ale i wrażeń całkiem

nie materialnych. A to jest przecież działalność poza programowa galerii, która jest placówką mającą zaspokoić potrzeby klienta, szukającego pamiątki, prezentu myśliwskiego pochodzenia.

Galeria szeroko integruje również całkiem „cywilnego” uczestnika, który bez ograniczeń jest mile widziany w tym pomieszczeniu o niezwyklej właściwości staropolskich ścian bez miary.

Trudno pominąć, że pani Izabela ma ambicje prezentowania z dużym znawstwem na tych misteriach walorów polskiej kuchni myśliwskiej. A że ma „kooperantów” wysokiego kunsztu przeto przyległości zbudowane wprost na ulicy zaspokajają smakowe doznania nie tylko oficjalnych gości ale nie szczędzą ich „sąsiadom” z posesji i przechodniom różnej proveniencji.

My kolekcjonerzy często mamy okazję doznawania tych wszystkich atrakcji, przeto niech będą „wielkie dzięki” za to co było i niech się spełnią Pani Izie życzenia aby tak było dalej i zawsze.

(W. S.)



To chyba nie truzim gdy powiem, że w rozlicznych częściach świata i krajach które do nich należą „KLUB” i cała otoczka życia i spraw z przynależnością do niego związanych ma niebagatelne znaczenie dla członka społeczeństwa.

Legitymacja klubowa to jak dowód osobisty, a może nawet więcej bo tu nie ma „NN”, wszyscy się znają, szanują, podlegają prawom prawidłowego współżycia. Przychodzą do klubowego lokalu, gdy im wesoło lub smutno, lub gdy mają coś ciekawego do zakomunikowania klubowemu koledze, a przede wszystkim by wypić kufel piwa lub spożyć posiłek w miłym gronie.

Można te myśli snuć w nieskończoność. Od wielu lat potrzeba takiego miejsca chodziła mi po głowie, bo wychowywały mnie myśliwsko „czwartki” na Nowym Świecie 35, których bogactwo życia obejmowało nas młodych i tych przypruszonych szronem lat, którzy mieli wielki wpływ na całe warszawskie środowisko. Przyszły potem złe czasy, zmiotły niedobitki starych tradycji i ludzi.

I dziś po pół wieku coś się wydarzyło.

Dnia 7 listopada 2002 roku wielu myśliwych działaczy w warszawskim środowisku zostało zaproszonych przez właściciela lokalu pana Romana Knapika na wieczór inauguracyjny do myśliwskiego KLUBU HUBERTUS w Warszawie na ulicę Żurawią 20^a. Uroczystości otwarcia patronował Zarząd i Rada Okręgowa PZŁ w Warszawie, Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, firma „Miro” (biżuteria myśliwska), a patronat medialny sprawował Łowiec Polski.

Program działalności Klubu Hubertus jest ciekawy i wielce zachęcający dla wielu środowisk myśliwskich, ale o tym niech powie sama ulotka.

Program działania HUBERTUS CLUB

Spotkania z organizatorami życia łowieckiego, oraz ze znawcami prawa
łowieckiego

Spotkania z przewodniczącymi komisji problemowych

Prasa łowiecka na bieżąco, tablica kupię - sprzedam

Imienne wystawy trofeów łowieckich

Organizowanie imprez dla kół łowieckich (sala, posiłek)

Zagwarantowane miejsce dla członków PZŁ

Wystawy twórczości o tematyce łowieckiej prezentacja,
nowych modeli akcesoriów łowieckich, wystawy biżuterii łowieckiej

Wieczory tradycji i obyczajów łowieckich - polskich i w świecie

Doradztwo w sprawach kuchni łowieckiej

Możliwość organizowania imprez zamkniętych i całonocnych

Organizowanie wesel, bankietów i innych imprez - dla członków PZŁ

ulgi, dla zamawiających o imieniu Hubert - ulga specjalna

Organizowanie wigilii, bankietów świątecznych oraz spotkań

noworocznych dla członków PZŁ

Organizacja wyżywienia dla grup turystycznych (wycieczki)

Możliwość prowadzenia w godzinach porannych zebrań, kursów,

spotkań, pokazów SALA NIEODPŁATNIE

Poddając się nęcącym perspektywom Warszawski Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej postanowił znaleźć sobie miejsce w profilu działalności Klubu Hubertus.

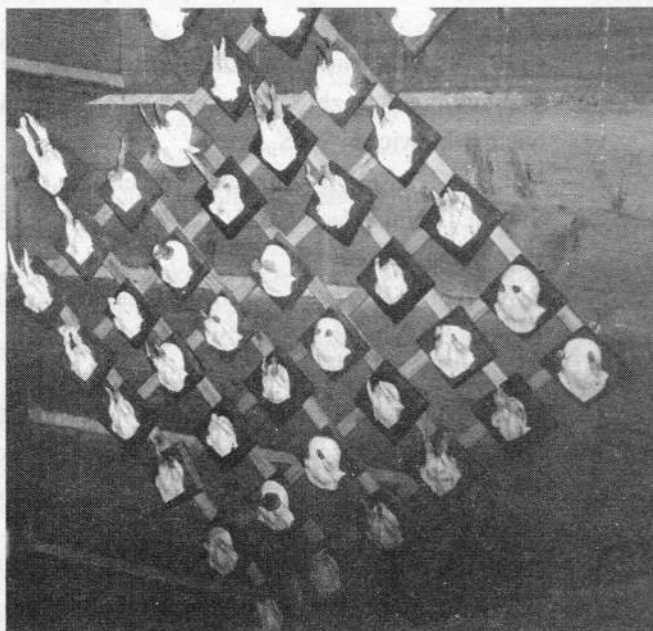
A tymczasem styczniowy Łowiec Polski donosi, że 22 stycznia o godz. 17⁰⁰ znany wszystkim czytelnikom autor krzyżówek i nie tylko Wiesław Zieliński fascynować będzie przybyłych do Klubu tematem „Sławni myśliwi i najlepsi wilczarze”. Dotarło to do nas, gdy zamykany tekst zimowego zeszytu Kultury Łowieckiej szykuje się do druku, a więc będziemy mieli tylko wrażenia po odbytym spotkaniu.

Drodzy Klubowicze i czytelnicy, drzwi Klubu Hubertus otwarte, nie prześpijmy tej wielkiej szansy.

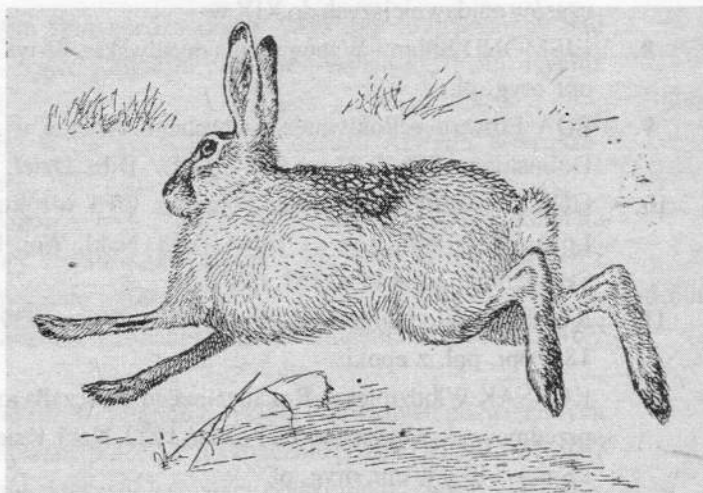
Witold Sikorski

Drodzy Koledzy

Zwrócił do mnie się Wasz Pionier,
 By dla pisma „Kolekcjoner”
 Też napisać wierszyk mały,
 zwięzły, krótki – a – wspaniały
 Nie wiem czy mi to się uda
 Lecz spróbuję – wierzę w cuda
 Kolekcjoner i Kolekcje
 Nasuwają mi refleksje...
 Ile lat trzeba wytrwale
 często w zimnie lub upale
 szukać, pytać, patrzeć, szperać,
 Aby wreszcie coś uzbierać,
 A im więcej się uzbiera
 Tym się nadal chętniej szpera.
 Takie cuda i cudeńka
 Jakie macie w swych kolekcjach
 Można w salach muzealnych
 prezentować i na lekcjach.
 Pokazywać na wystawach
 Robić piękne fotografie ...
 I tu chcę się Wam pochwalić,
 że ja trochę też potrafię.
 Ja – w zbieraniu „guzikarzy”
 Już doszedłem do perfekcji
 I też w swoim gabinecie
 Coś w rodzaju mam kolekcji
 I to właśnie wszystkich cieszy
 zapytacie się dlaczego ?
 Bowiem każdy z nas zaczynał
 Tak naprawdę – od niczego.



Kolekcja guzikarzy-trofeów „Szaraka”, która wzbudziła duże zainteresowanie koneserów, eksponowana w polskim pawilonie na Światowej Wystawie Łowieckiej w Budapeszcie w 1971 roku.



Szarak

KSIEGARSKI RYNEK ANTYKWARYCZNY (16)

Notowania aukcyjne

Antykwariat Wójtowicz - Kraków
14/105 Aukcja Antykwaryczna – 28.IX.2002r.

1. KORSAK Włodzimierz – Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa. Poznań 1922. Nakł. Książnicy Narod. M. Niemierkiewicza i Sp. S. 340, IV. 120/150
2. MIĘDZYJARODOWE zawody strzeleckie, myśliwskie i łuczne w Polsce. Mistrzostwa Świata. /2 wol./ Lwów 23. VIII – 6.IX.1931. s.136, 1 plan skl., liczne ilustr., okł. Oryg. Brosz. + tabele. 300/300
3. ROSTAFIŃSKI Józef – O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro lat 1584-1690. Wydał... Kraków 1914. Nakł. AU. S. XXIV, 552, ilustr. opr. pł. Wydaw. Akademii Umiejętności w Krakowie. Biblioteka Pisarzy Polskich. Nr 64. 140/185
4. USTAWA łowiecka z dnia 13 lipca 1909 dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskim. Z rozporządzeniami późniejszymi, objaśnieniami, skorowidzem i wzorami odnośnych druków. Lwów-Złoczów b.r. Nakł. i drukiem Księ. W. Zukerkandla. S. 79. opr. pł. współcz. Stan dobry. 50/95
5. RIDINGER J.E. – Ein Luchs wie er sich baeumt /N.65/. Miedzioryt w ramce za szkłem. 18x13,5 cm. /pochodzi z cyklu: Entwurf einiger Thiere. 1740r./. Miedzioryt przycięty, lekko zawilg., nie sygn. Stan dobry. Przedstawia przestraszonego rysia ukrytego między konarami drzew. 200/spad.

Antykwariat „RARA AVIS” – Kraków
45 Aukcja Antykwaryczna – 19.X.2002 r.

6. CHOŁODKOVSKIJ N.A., SILANTEV A.A. – Pticy Evropy. Praktičeskaja ornitologija s atlasom evropejskich ptic. S. –Peterburg 1901. A.F. Devrien. S. XIV, /2/, CLVII, /1/, 635, /1/, tabl. 60, mapy 4. opr. psk. z epoki. 360/920
7. BERGER Arthur – Die Jagd aller Völker im Wandel der Zeit. Mit 292 kulturhistorischen Abb. Berlin 1928. P. Parey. s.VII, /5/, 530, /2/, opr. pł. Bogato ilustr. dzieje łowiectwa od czasów najdawniejszych do XIX w. 120/120
8. EJSMOND Julian – Wspomnienia myśliwskie. W-wa /1925/. Bibl. Dzieł Wyb. s. 157, /3/ opr. oryg. pł. 40/40
9. FOA Edward – Polowanie na grubego zwierzę w Afryce środkowej. W przekł. G. Dolińskiego. T.1-2. W-wa /cenz. 1899/. Bibl. Dzieł. Wyb. s. 128; 138. opr. oryg. pł. 60/60
10. GOETZ Józef – Łowiectwo na Pomorzu. Wyd. w roku jubileuszowym 25-lecia Pol. Zw. Łow. 1923-1948. Red. ... Toruń 1948. Nakł. Woj. Rad. Łow. w Olsztynie, Sopocie, Szczecinie i Toruniu. s. 151, /8/. 50/110
11. KORSAK Włodzimierz – Leśne ognisko. Wilno 1939. Nakł. Woj. Rady Pol. Zw. Łow. s. 180. opr. ppł. z epoki. 50/100
12. KORSAK Włodzimierz – Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową J. Weyssenhoffa. Poznań 1922. Nakł. Książnicy Narod. M. Niemierkiewicza i Sp. s. 340, IV. opr. oryg. pł. 160/180
13. KOŻUCHOWSKI Jerzy – Bekasy. Szkic ornitologiczno-myśliwski. W-wa 1948. Sp. „Jedność łowiecka”. s.77, /2/, tabl. brosz. 38/220
14. KRAWCZYŃSKI Wiesław – Łowiectwo. Przewodnik dla leśników zawodowych i

- amatorów myśliwych. W-wa 1924. Nakł. Gebethnera i Wolffa. s. 384. opr. wsp. pł. z zach. ilustracji z okł. oryg. 80/spad.
15. NIEDBAŁ Ludwik – Z łowisk wielkopolskich. Obrazki i szkice przyrodniczo-myśliwskie. Poznań 1923. Nakł. Księg. św. Wojciecha. s.175, /3/, tabl. 24. opr. ppł. z epoki z zach. okł. brosz. 80/spad.
16. REWIŃSKI Stanisław – Przewodnik dla myśliwych. W-wa 1903. Druk. W. Szulca. s. VII, /1/, 258, /6/. opr. ppł. z epoki. 200/300
17. SAPIECHA Leon – Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży. Kraków 1934. Druk. W.L.Anczyca. s./2/, 235,/2/. opr.oryg.ppł. 240/320
18. W 10 lat Polskiego Związku Łowieckiego na Dolnym Śląsku. Selekcjoner. Wrocław 1956. PZŁ. s.115,/1/, mapa 1. brosz. 50/170
19. WODZICKI Jerzy z Granowa – W Górach Niebiańskich /Tien-Szan/. Wspomnienia z polowań na koziorożce i dzikie barany. Z 64 ilustr. według zdjęć fotograficznych autora. Lwów 1938. Zakł. Graf. „Książnica-Atlas”. s.333,/2/, mapa 1, tabl.15 brosz. 80/210
20. ZAPOLSKI-DOWNAR Henryk – Dubeltówka śrutowa, nabój, strzelanie. Wyd. III. W-wa 1947. Wojsk Inst. Nauk.-Wyd. s. 89. opr. oryg. 40/40
21. /ZEYDLER-ZBOROWSKI Józef/. Paweł Szumilas /pseud./ - Z tropu w trop... Lwów /1938/. Nakł. Księg. A Krawczyńskiego. s. 156, /3/, tabl.19. opr.ppł. z epoki z zach.okł.brosz. 60/105
- /GRAFIKA/**
22. HIRSCHPARK-Litografia Juliusa Adama wg obrazu Beno Adama form. 36,3x53, 2 na ark. 48x59,5 cm.
Egz. po konserwacji, stan dobry. Dwa leżące jelenie i ustrzelone ptactwo, obok pies myśliwski. tytuł pod kompozycją, tamże infor. o oryginale olejnym przechowywanym w Pinakotece monachijskiej oraz sygn. artystów. Plansza wydana w Monachium w zakł. Piloty Loehle ok. 1850 /?/. 900/spad.
23. HIRSCH-HETZJAGD. Grande chasse du cerf. Litografia tonowana Carla Strauba wg obrazu Beno Adama form. 36,4x54,1 na ark. 47x61,8 cm. Lewy margines lekko pofałdowany, stan dobry. Scena pogoni psów za jeleniem. Tytuł po niem. i franc. pod kompozycją, tamże sygn. malarza i litografia. Pozostałe infor. jak w poz. 22. 900/spad.
24. /PECHOWY MYŚLIWY/. Litografia Gottfrieda Engelmana form. 29,8x23,9 na ark. 54x36,5 cm.
Załamanie marginesów, poza tym stan bardzo dobry. Myśliwy rozpaczający nad postrzelonym przez niego psem. Sygn. litografia pod kompozycją z prawej. Rycina wydana w Paryżu w I poł. XIX w. 360/spad.
25. WOLFSÜBERFALL. Akwaforta Wilhelma Rohra wg obrazu Alfreda Wierusza-Kowalskiego form. 41,5x69 na ark. 54x81 cm.
Bardzo niewielkie zażółcenia papieru, stan bardzo dobry. Scena ataku wilków na podróżujących saniami. Sygnatury artystów pod kompozycją. Rycina wydana przez Oesterreichische Kunstverein w Wiedniu w 1886. 1,600/spad.
26. /JAGD-ALBUM/. Miedzioryty z akwafortą Johanna Eliasa Ridingera form. ca 25,5x46,7 na ark. 42,5x62 cm.
Papier pożółkły. Sceny myśliwskie J.E. Ridingera z cykliów graficznych poświęconych łowiectwu z poł. XVIII w. Prezentowane prace odbito znacznie później /II poł. XIX w./ z oryginalnych płyt Ridingera. Tytuły i tekst objaśniający pod kompozycjami. Wszystkie ryciny sygn. na płycie. W sumie wystawiono 8 sztuków w cenie wywołania po 400 zł każdy – nie znalazły nabywców.

„LOGOS” Warszawski Antykwariat Naukowy

Z. Marciszewski, L. Woźniak

28 Warszawska Aukcja Antykarska – 23.XI.2002 r.

27. GŁODKIEWICZ Józef – Polowanie z wyzłem w suchym polu i na błotach. Podręcznik dla początkujących myśliwych. W-wa 1917. Druk „Gazety Rolniczej”, s./2/, 63, il. opr.pl Zach. okł.broszury. 90/150
28. GZOWSKI A. Junosza – Przez tajgi i stepy. Powieść podróżniczo-myśliwska. Poznań 1925. K.Rzepecki. s. /2/, 199. opr.pl. 50/100
29. IIEDEMANN Otton – Dawne puszcze i wody. Wilno 1934. Sgł. Księgarnia św. Wojciecha. s.XII, 187./1/, mapa. brosz. wyd. 50/100
30. KOBYLAŃSKI Józef Władysław – Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Piłsudskiego /z 7 fotografiami/. W-wa 1936. /nakł. autora/. s. 46./1/, 7k. tabl. w paginacji. brosz. wyd. Egz. autorski z dołączonym rachunkiem za wydrukowanie 300 egz. broszur przez firmę F. Wyszynski i S-ka. 120/300
31. KORSAK Włodzimierz – Puszcza Rudnicka. Z 3 mapkami i 14 rycinami. Lwów /1934/. Książnica Atlas. s.53./2/, il. opr. pl. Zach. okł. broszury. Dokoła Polski T.4. 40/90
32. KRAWCZYŃSKI Wiesław – Łowiectwo. Przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych. W-wa 1924. Nakł. Gebethnera i Wolffa. s. 384. opr.wyd.pl.zdob. 120/120
33. KRYGOWSKI Bogumił – Lwą na trzęsawiska poleskie. Z 7 rycinami. Lwów 1936. Książnica Atlas. s.40, il.opr.pl. 30/50
34. KUROWSKI Waleryan – Myślistwo w Polsce i na Litwie. Ułożone przez... Poznań 1865. J.K.Żupański. s.VII, 231. opr. plsk. zdob. złoc. 90/480
35. NOWICKI M. – O świstaku. Kraków 1865. Kaz. IIr. Wodzicki. s.69. 50/150
36. POTOCKI Jerzy – Na wojnie i na łowach. Z przedmową W. Ziembickiego. W-wa 1932. Gebethner i Wolff. s.155./2/. opr. pl. 50/130
37. SAPIEHA Leon – Lasy Ituri. Wspomnienia z podróży. Kraków 1928. Sgł. Gebethner i Wolff. Druk. W. L. Anczyca. s.204./3/, il. mapy opr.wyd.ppl. 120/220
38. SAPIEHA Leon – Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży. Kraków 1934. Sgł. Gebethner i Wolff. Druk. W. L. Anczyca. s.235./2/, il.mapy. opr.wyd.ppl. 120/220
39. /ZEYDLER-Zborowski Józef/. Paweł Szumilas /pseud./ - Z tropu w trop... Lwów /1938/ Nakł. Księg. A. Krawczyńskiego. s.156./3/, tabl.18/?/. opr.pl. Zach.okł.broszury. 50/70
40. SZYTTER Jan-Poradnik dla myśliwych, czyli o rozmaitych sposobach zabijania lub łowienia zwierząt, z przydanymi uwagami nad obchodzeniem się z bronią, utrzymywaniem koni, układaniem psów i sokołów do polowania, zbieraniem i konserwowaniem trufli, urządzaniem wabiów i t.d. Dzieło dla łowczych i miłośników polowania wielce użyteczne. Z portretem autora i figurami. Wilno 1839. Ruben Rafałowicz. Druk Neumana.s./8/, 227./7/. opr.pperg. Notatki na marginesach, nieznacznie zawilg. pierwszych i ost.kart. Stempel. 300/1200
41. ŚWIĘTORZECKI Bolesław – Podstawy łowiectwa oraz zarys teorii strzału śrutowego. Wilno /ok.1930/. Feliks Zawadzki.s./2/, IV./2/, 218, il.opr.pl. Zach.okł.brosz. 100/140
42. WESOLE opowiadania myśliwskie. Serja I. Teresa Nicwicka-Janina Jarzymowska-Antoni Zoll – Kazimierz Szczepański – Roman Niemcewicz – Walery Maryjański – Adam Rzewuski – Stefan Gajewski. Lwów 1939. Łowiec.s./4/, 53./2/. brosz. wyd. 25/90
43. WODZICKI Kazimierz hr. – Zapiski ornitologiczne. IX. Orły polskie. Lwów 1886. Gubrynowicz i Schmidt.s./2/, 269./3/. opr.plsk. 50/120
44. WODZICKI Kazimierz hr.-Zapiski ornitologiczne.X. Słonka. Gubrynowicz i Syn. Lwów 1929.s.88. brosz. wyd. 30/90

45. ZABOROWSKI St. – W sercu kniei. Obrazy myśliwskie. Wyd.2, powiększone. W-wa 1930. Dom Książki Polskiej. s.243./5/. opr.pl. Zachów. przednia okł. broszury. 50/90
46. ZIEMBICKI Witold-Katalog wystawy polskiej książki kynologicznej, urządzonej we Lwowie w dniach 24,25 i 26 czerwca 1932 /łącznie z wystawą psów rasowych w czasie XII Targów Wschodnich/.
Ułożył i wstępem opatrzył... Lwów 1932. Komitet Wystawowy. s. 35,il. opr. pl. Zach. okł. broszury. 50/90

Antykwariat „TOM” – Warszawa

Aukcja – 30.XI.2002 r.

47. KORSAK Włodzimierz – Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży. Z 35 ilustr. autora. Poznań W-wa /1922/. Nakł. Księg. św. Wojciecha. s.268. opr.wyd.ppl. 50/100
48. KRASIŃSKI Edward-Obrazki łowieckie. Karpaty Wschodnie. Polesie. w-wa 1927. Nakł. Księg. F. Hoesicka.s.69. opr.brosz.wyd. 80/95
49. KRZYWOSZEWSKI Stefan – Z przeżyć i wrażeń myśliwskich. Z 24 rysunkami Kamila Mackiewicza. W-wa 1927. Gebethner i Wolff. s.125./1/. opr.brosz.wyd. + firmowy futerał. 150/180
50. ŁOWIECTWO./skrypt/ - praca zbiorowa. W-wa 1959. Wyd.Min.Leś. i Przem.Drzew. Departament Lasów Nadzorowanych i Łowiectwa.s.404. opr.brosz.wyd. Skrypt w formie maszynopisu powielanego. Nakł. 1570 egz. 70/120
51. LYDEKKER R. – A trip to Pilawin. The deer-park of count Joseph Potocki in Volhynia Russia. London 1908. Rowland Ward, Limited “The Jungle”. s. XIV, 115,1 karta. opr.wyd.pl. Na licu i grzbiecie napisy złożone. Na licu wydawnicza wklejka z fotografią łosia. Papier kredowy, liczne fot. w tekście. Dwa exl.heraldyczne. Bardzo rzadko spotykana praca dotycząca myśliwskiej wyprawy do wołyńskich dóbr /Pilawin, Antoniny/ Józefa Potockiego. 350/600
52. /POL Wincenty/. Pan Starosta Kiślacki. Tradycja Myśliwska. Przez Autora „Mohorta”. Poznań 1873. Nakł. Księg. J. K. Żupańskiego. Druk J.I. Kraszewskiego.s./2/,75, opr.introlig.pl.zdobiona. 200/380
53. REUMANN Mikołaj-Gospodarstwo łowieckie. Z historią starożytną łowiectwa polskiego. Przez /.../. W-wa 1845. Druk S.Orgelbranda.s./4/, 645./5/,7 tablic poza paginacją opr.plsk. z epoki. 1000/2350
54. SAPIEHA Leon-Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży. Kraków 1934. Sgł. Gebethner i Wolff. Druk. W. L. Anczyca. s.236./1/. opr.nowa pl., szyldek. Zach.oryg.okł. 150/180
55. SAPIEHA Leon-Lasy Ituri. Wspomnienia z podróży. Kraków 1928. Sgł Gebethner i Wolff. Druk.W.L.Anczyca. s.205./1/. opr. nowa pl., szyldek. Zach.oryg.okł. 150/200
56. SZTOLCMAN Jan-Łowiectwo. Podręcznik dla szkół leśnych i rolniczych. W-wa 1918. Wyd.Warszawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Druk „Gazety Rolniczej”. s.370,VI,opr.brosz.wyd. 100/240

„LAMUS” Antykwariaty Warszawskie

XIV Aukcja Książek i Grafiki – 7.XII.2002r.

57. /GRAFIKA/. BIELECKI Władysław /1896-1943/ - „Dziki” Drzeworyt barwny 36x41,5 /pl.41,5x48 cm/. Stan bardzo dobry. 600/850
58. /GRAFIKA/. BIELECKI Władysław /1896-1943/ - „Jeleń”. Drzeworyt barwny 37x41,5 /pl.43x48,5 cm/. St 600/800

- | | | |
|-----|---|-----------|
| 59. | ZAPOLSKI-DOWNAR Henryk – Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Nowogródek 1934. Nakł. Drukarni Wydziału Powiatowego w Nowogródku. s.94./4/. opr.pl.współ. | 75/130 |
| 60. | EJSMOND Julian – Moje przygody łowieckie. Z ilustr. Kamila Mackiewicza. Poznań W-wa /1929/. Nakł. Księg. św. Wojciecha. s./4/, 315. opr. pl. ze złoc. tyt. Okł. oryg. zach. | 120/spad. |
| 61. | KALENDARZ Myśliwski /poradnik/ na 1930 rok. Pod red. Juliana Ejsmonda. Rok 3. W-wa 1930. Skł.gł. ul. Czerwonego Krzyża nr. 25. s.240./4/, opr.pl.współ. Okł.oryg.zach. | 80/spad. |
| 62. | KALENDARZ Myśliwski na 1939 rok, pod red. Walentego Garczyńskiego. W-wa 1938. Nakł.Pol.Zw.Stwo.Łow. s.508./2/. opr.wyd.pl. | 180/180 |
| 63. | KRASZEWSKI Józef Ignacy – Pomniki do historii obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku wydane z rzadkich druków przez... W-wa 1843. Nakł. S. Orgelbranda s./3/, 208. opr. karton oklejony papierem. Tom zawiera min. „O psiech gończych i myślistwie z nimi” z 1608 roku. | 100/140 |
| 64. | KRAWCZYŃSKI Wiesław – Łowiectwo. Podręcznik dla leśników i myśliwych. W-wa 1947. Wyd. Spółdzielni „Las” s.781./3/. opr. plsk. z bogatymi złoc. na grzbiecie i okł. Oryg.okł.karton.zach. | 300/650 |
| 65. | NIEDBAŁ Ludwik – Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski najczęściej używanych wyrazów i zwrotów gwary myśliwskiej. Zestawił i opracował... Poznań 1917. Nakładem autora.s.183, /3/. opr.współ. skóra ze złoc. Oryg.okł.karton.zach. | 150/220 |
| 66. | POTOCKI Józef – Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu:T.1: Indye. Z ilustr. Piotra Stachiewicza. W-wa 1896. Gebethner i Wolff. s.140./4/. opr.wyd.skóra ze złoc. i chromolitografią na przednim licu. Jeden z 50 numerowanych egz. specjalnych na papierze japońskim. oferowany egz. ma nr 12. | 1200/6400 |
| 67. | POTOCKI Józef – Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu:T.2: Cejlon. Z ilustr. Piotra Stachiewicza. W-wa 1896. Gebethner i Wolff. s.149./7/. egz. oprawiony jak t.1. | 1200/6000 |
| 68. | POTOCKI Józef – Notatki myśliwskie z Indyi. Ozdobione 13 rycinami. Kraków 1891. Nakładem autora.s./4/, 149./3/. opr.plsk. ze złoc. Egz. własny autora. | 300/1600 |
| 69. | SZTOLCMAN Jan-Nad Nilem niebieskim. Wyprawa myśliwska Józefa hr. Potockiego do Sudanu. Z ilustr. Józefa Rapackiego. Wyd.2. W-wa 1928. Gebethner i Wolff. s.151./2/. opr.pl. | 150/600 |
| 70. | WODZICKI Aleksander – Ośmset kilometrów w Afryce Środkowej. Wyprawa myśliwska. Lwów b.r. /po 1910/. Nakł. H.Altenberg. s./8/,319. opr.wyd.pl. z tłocz. | 180/550 |

Cyfry w kolumnie lewej są cenami wywołania, natomiast w kolumnie prawej – cenami wylicytowanymi / sprzedaży/. Spad. /-ła/ oznacza pozycję niesprzedaną.

Wyboru dokonał *Andrzej W. Głowacki*

K O M U N I K A T

W związku z uczestnictwem Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej w organizacji Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej z okazji jubileuszu 80-lecia Polskiego Związku Łowieckiego, Zarząd Klubu zwraca się z prośbą o wzięcie aktywnego udziału w wystawie Kolegów posiadających kolekcje i zbiory.

Zarząd Klubu

ADRESY ZARZĄDU KLUBU

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon
Mateusz KRUPIŃSKI	prezes klubu	05-800 Pruszków ul. Chopina 14 m. 7	0-602 123 914
Marek STANCZYKOWSKI	p.o. sekretarz	05-300 Mińsk. Maz ul. Warszawska 206	p.) 0-607 277 107 d.) 0-602 379 075
Zdzisław KORZEKWA	skarbnik	42-160 Krzepice Zajęczki I/185 Las	0-601 065 372 d.) 0-34 318 83 14
Gustaw ĆWIKŁA	członek zarządu	56-400 Oleśnica ul. Przyjaźni 3	0-606 966 178 d.) 0-71 314 44 41 p.) 0-71 794 44 11
Marek FILIPCZYK	członek zarządu	42-400 Zawiercie ul. Marciszowska 47a	0-502 738 566 d.) 0-32 670 32 25

ADRESY PREZESÓW ODDZIAŁÓW REGIONALNYCH

Nr.	Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon
1.	Andrzej JĘDRYSIAK	Częstochowa	41-947 Piekary Śląskie ul. Czwartaków 2	0-601 416 497 d.) 0-32 767 35 70
2.	Andrzej LIPKA	Gdańsk	83-133 Gąsiorki Majewo 14/1	0-601 966 595
3.	Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp.	66-400 Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 9a/9	d.) 0-95 720 14 98 p.) 0-95 763 10 58
4.	Leszek KRAWCZYK	Katowice	41-303 Dąbrowa Górnicza ul. Morcinka 8/231a	d.) 0-32 264 22 26
5.	Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	32-600 Oświęcim ul. Garbarska 16	d.) 0-33 843 34 49 0 502 106 834
6.	Roman PREISING	Kociewie	83-200 Starogard Gdański ul. Sobieskiego 20	d.) 0-58 562 35 11 p.) 0-58 561 42 05
7.	Henryk MICHAŁOWSKI	Opole	45-110 Opole ul. Wiśniowa 63	p.) 0-77 453 84 56 d.) 0-77 44 28 105
8.	Grażyna KRET	Rzeszów	35-021 Rzeszów ul. W. Pola 12/15	0-609 833 786
9.	Waldemar KISIELEWICZ	Toruń	87-100 Toruń ul. Łączna 86	d.) 0-56 654 76 64
10.	Leszek SEMANIUK	Warszawa	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m. 18	d.) 0-22 811 06 54
11.	Tomasz GRZESIAK	Wrocław	56-400 Oleśnica ul. Moniuszki 64/4	d.) 0-71 398 17 74

Z ramienia Zarządu Głównego PZŁ Klubem opiekuje się i udziela informacji
Kol. Józef WYGANOWSKI - tel. (022) 826 20 51 w. 44

W NUMERZE:

Msza hubertowska w Katedrze Polowej	
WP w Warszawie	Stanisław Andrzej Dąbrowski 1
Homilia księdza prałata, kapelana PZŁ	Wojciech Frątczak 2-5
Zdzisław Dobromirski 1913-2002	Wacław Przybylski 6-7
Wspomnienie o Koledze Zdzisławie Dobromirskim	Witold Sikorski 8
Wspomnienie o Włodzimierzu Korsaku	Mirosław Więckowski 9-11
Oryginał-Replika-Kopia	Witold Sikorski 12-15
Moje małe ojczyzny	Zdzisław L. Mazik 16-17
Kolekcjonerzy - „Łowca znaczków”	Bogusław Bauer 18-19
Mapa Łowiecka II RP z roku 1938	
Julian Fałat - pocztówki z lat 1907-1909	W. S. 20-21
Z pamiętników kart kilka.	
Wyjazd do Nieświeża - Julian Fałat	Stanisław Andrzej Dąbrowski 22
Mój kolekcjonerski sukces	
Talar z jeleniem	Stanisław Andrzej Dąbrowski 23-26
Na tropach przeszłości	Stanisław Andrzej Dąbrowski 27
Kronika	Witold Sikorski 28-29
Drodzy Koledzy	Witold Sikorski 30-32
Księgarski rynek antykwareczny (16)	Szarak 33
Adresy Zarządu i Prezesów Klubu	Andrzej W. Głowacki 34-38
Spis treści numeru	Zarząd Klubu 39
	40

SPROSTOWANIE

Zarząd Klubu przeprasza Kol. Zbigniewa Korzeniowskiego w Opolu oraz Kol. Jerzego Janika w Krakowie za pominięcie ich nazwisk w relacji z obchodów 30-lecia Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej.

Obydwaj koledzy zostali odznaczeni Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Gratulujemy i jeszcze raz
przepraszamy
Zarząd Klubu

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Stanisław Andrzej Dąbrowski - redaktor naczelny
Witold Sikorski - redaktor merytoryczny, Andrzej W. Głowacki, Józef Wyganowski (człon. kom. red.)

Adres Redakcji: ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa (Biblioteka ZGPZŁ)

Na pierwszej stronie okładki - Oszczepnicy, malował J. Fałat

Na drugiej stronie okładki - Życzenia Noworoczne

Na trzeciej stronie okładki - Litewskie zacisze, malował Henryk Weyssenhoff

Na czwartej stronie okładki - Kulig - rysował J. Kossak

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 10201156-20457-270-1

Skład i druk: STUDIO VACAT - Tomasz Gerwatowski, tel. 0-602-355-800

ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść i wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania nie zamówionych materiałów i zdjęć nadesłanych w listach.



Litewskie zacisze

Malował Henryk Weyssenhoff.

Tygodnik Ilustrowany 1904r.

Ze zbiorów Stanisława Andrzeja Dąbrowskiego.



Rysował J. Kosak. Rytował w zakładzie drzeworytniczym „Kłosów” E. Gorazdowski